

CORAZ CIĘŻSZYCH SIATEK, NOSZONYCH PRZEZ
UŚMIECHNIĘTYCH MĘŻÓW I NARZECZONYCH,
ŻYCZY WSZYSTKIM PANIOM

REDAKCJA

KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0200-6840

10

(334)

KONTAKTY

1987-03-08

cena
20 zł



KRYSTYNA MICHALCZYK-KOND RATOWICZ



CELINA JANKOWSKA



DANUTA GĘBICZ-MACKIEWICZ



HELENA SUTYŃIEC

Moja szefowa

Raz w roku jest takie święto, kiedy każdej z Ew przychylibyśmy nieba, a nawet wyręczyli w niektórych obowiązkach. Dziś ofiarujemy im swój podziw za niezastąpione szefowanie.

„Twarz jej przypomina niekiedy prognozę pogody: czoło chmurne, wzrok zamglony, możliwość burz i przełotnych napadów...”

HORACY SAFRIN

■ DANUTA GĘBICZ-MACKIEWICZ, DYREKTORKA ZESPOŁU OPIEKI ZDROWOTNEJ W ZAMBROWIE

WALDEMAR DŁUŻNIEWSKI (brygadziśta malarz), uzupełniany przez STANISŁAWA REMISZEWSKIEGO (murarza), również konserwatora: — Przede wszystkim jest osobą, która musi wiedzieć o wszystkim, co się dzieje w pracy. Dzień zaczyna od zajrzenia w każdy kąt. Kiedy robota idzie, pochwali, a jak coś nie tak, zaraz o tym wie. Jest doskonale we wszystkim zorientowana. Nigdy nie zauważyliśmy, żeby była zdenerwowana. Ma chyba nerwy z żelaza. Zawsze pogodna, uśmiechnięta, choć przecież ma na głowie i pracowników, chorujących, remonty. Sprawiedliwie potrafi ocenić czyjaś praca: kto się stara, na pewno zasłuży na premie lub nagrodę. Jest życzliwa, ma poczucie humoru, a do tego ładnie i modnie się ubiera.

TADEUSZ HANKOWSKI, lekarz Poradni Ogólnej Przychodni Rejonowej nr 1: — Jest kłótnia i szefem zarazem, więc muszę mieć te chy, które umożliwiają jej kierować zespołem ludzi, a do tego nie wystarczy przekonanie o równo uprawnieniu. Wiele że pomaga jej w tym poczucie humoru, tak potrzebne

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5

W NASTĘPNYM NUMERZE: drobna wytwórczość — duże korzyści ▼ „Tłoka na działce młodzieżowej” ▼ rolnicy w gminie Trzcianna chcą być bliżej świata ▼ dramat za kulisami uniewinnienia ▼ łomżyński bohaterowie powstania styczniowego ▼ ile jeszcze tych Appli?

NA SESJI WYJAZDOWEJ w Okoniówku koło Rajgródu obradowało Plenum KW PZPR. Dyskutowano na temat doświadczeń wpływających z kampanii sprawozdawczo-wyborczej, w której wielokrotnie przewijały się problemy funkcjonowania reformy gospodarczej, trudnych warunków nauczania i braków kadrowych w szkołach, słabej aktywności kół organizacji młodzieżowych, a jednocześnie braku zainteresowania POP sprawami młodzieży, niedostatecznego rozwoju szeregów partyjnych w zakładach pracy itp. Mimo postępu w planowaniu pracy i w bieżącej działalności POP — przyznawano w Okoniówku — nadal dominuje w społeczeństwie bierność i wyczekiwanie; postawę taką reprezentują również niektórzy członkowie partii. Z pozytywnych natomiast odnotowano m.in. takie fakty, iż coraz częściej zdarzają się zebrania otwarte, zwłaszcza te dotyczące spraw gospodarczych, wzrosła częstotliwość kontaktów aktywności i aparatu partyjnego z POP, w ub.r. przyjęto do partii 578 kandydatów, skreślono zaś 236 osób. Istotnym novum były tzw. wizyty gospodarskie członków KW i Urzędu Wojewódzkiego w terenie. Plenum przyjęło plan pracy Egzekutywy KW na I półrocze i główne kierunki pracy do końca 1987 r.

Z DZIENNIKARZAMI REGIONU spotkali się przedstawiciele władzy politycznej i administracyjnej województwa. Rozmowy nie były grzecznościowe; mówiono o wzajemnych oczekiwaniach, sposobach prezentowania niepopularnych problemów ekonomicznych, wspieraniu poczynań rady narodowej, administracji i partii, ale także o pewnych niedociągnięciach w poczynaniach obu stron. Dziennikarze skarżyli się na częste przypadki braku reakcji na krytykę prasową i polemik w ważnych kwestiach społecznych, natomiast im dostało się głównie za uprawianie mało konstruktywnej krytyki, która naraża na szwank dobro województwa, oraz za sposób prezentowania władzy (głównie w „Kontaktach”) jako swobodnego „klanu czarnoksiężników” winnych wszystkiemu, co jest złe w naszym życiu.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

* KMG PZPR w Grajewie: — W POP trwa dyskusja nad tezą Biura Politycznego przed IV Plenum KC PZPR. Przygotowujemy się do posiedzenia plenarnego, które poświęcimy działalności i rozwojowi handlu w mieście i gminie.

* KG PZPR w Miastkowie: — Oczywiście, najważniejsza dla nas sprawa to zebrania POP, których tematem są tezy Biura Politycznego przed IV Plenum KC PZPR. Realizację zadań społeczno-gospodarczego rozwoju gminy w ubiegłym roku oraz nowe, na rok 1987, z uwzględnieniem rozbudowy gminnego ośrodka zdrowia, omówimy na posiedzeniu plenarnym.

* KG PZPR w Piątnicy: — Przygotowujemy się do posiedzenia plenarnego, którego tematem będzie ocena realizacji zadań społeczno-gospodarczego rozwoju gminy w 1986 roku i zadania na bieżący. Pod koniec marca odbędzie się posiedzenie zespołu radnych — członków PZPR.

W NAJBLIŻSZYCH DNIACH partyjni pracownicy Urzędu Wojewódzkiego, którzy byli oddelegowani na rozmowy w terenowych organach administracji państwowej, zdadzą relację z uwag, jakie usłyszeli tam pod adresem wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na lata 1986—90. Pozwoli to na dokonanie w nim pewnych korekt przed ostateczną debatą na forum Wojewódzkiej Rady Narodowej.

225 DELEGATÓW na Zjazd Wojewódzki wyłonią (do 5 marca) miejskie, miejsko-gminne i gminne zjazdy PRON-u. Pozostałych 75

desygnują organizacje społeczne i sygnatariusze. Do 23 lutego w zjazdach uczestniczyło 1768 działaczy, z czego około 10 proc. stanowiła młodzież. Przedmiotem rozmów — poza bólami codziennosci, czyli brakiem węgla, nawozów azotowych i niektórych środków do produkcji rolnej — była idea Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Padły deklaracje udziału w budowlach i rozbudowach kilkunastu przedszkoli i szkół, a także wodociągów, sklepów, remiz strażackich, dróg, a nawet posterunku MO. Ze spraw statutowych proponowano przedłużenie kadencji (z 2 do 4 lat) oraz wzmocnienie starań o zwiększenie skuteczności oddziaływania ogniw PRON.

GOSPODARSKĄ WIZYTĘ złożył wojewoda łomżyński w Urzędzie Gminy w Goniądzu. Jej nietypowość polegała na tym, że spotykał się z urzędnikami przy stanowiskach pracy. Rozmawiał o ich problemach, pytał o możliwości usprawnienia obsługi petentów, zwiększenia wydajności pracy bez wotowania o dodatkowe etaty. W tym przypadku takich możliwości nie dostrzeżono. W księgowości padła nawet propozycja zwiększenia zatrudnienia w związku z nowym obowiązkiem naliczania i wypłacania zasiłków na dzieci rolników, w czym urzędnicy (wg nich) niepotrzebnie wyręczają Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

PO JEDENASTU miesiącach oczekiwania wojewoda łomżyński podpisał zarządzenie w sprawie podziału Kombinatu Łąkarskiego „Wizna” w Grądach Wonięcku na dwa przedsiębiorstwa, tj. Kombinat oraz PGR w Marianowie. Decyzja uprawomocni się w ciągu tygodnia.

WYDAJE SIĘ, że kryzys w produkcji żywności jest już za nami. W ub.r. skupiono w województwie 71 500 ton mięsa, czyli tyle, ile w latach najbardziej ustabilizowanych. W stosunku do roku 1985 przyrost wyniósł 19 proc. (27 proc. żywności w całości) i 13 proc. — woliwego. Prognozy na ten rok wydają się co najmniej równie optymistyczne.

ZALEDWIE 800 TON „materiału siewnego” zamówili do tej pory rolnicy. Da się nim obsiać tylko połowę planowanego arealu zbóż jarych.

OKOŁO 220 000 PISKŁAT wyprodukował w lutym łomżyński Zakład Drobiarski. W planach mówi się o 1150 tys. sztuk, ale ostatnie lata nie sugerują dobrych prognoz. Rosną ceny kurcząt, brakuje promienników, poidelek, mieszanek paszowych, spada zainteresowanie potencjalnych nabywców. O ile jeszcze w latach siedemdziesiątych Zakład sprzedawał nawet do 1350 tys. sztuk, to w roku ubiegłym już tylko 1069 tys.

„BARWY PRZYJAŹNI '87”. 700 dzieci z województw: olsztyńskiego, łomżyńskiego, ciechanowskiego, elbląskiego, suwalskiego, ostrołęckiego, toruńskiego, włocławskiego i gdańskiego zjechało do Łomży na strefowe eliminacje XIII Dziecięcego Konkursu Piosenki i Tańca. Po trzydniowych zmaganiach specjalna komisja wyłoniła 35 laureatów — zespołowych oraz solistów. Puchar przewodniczącego Zarządu Głównego TPPR przyznano zespołowi tanecznemu „Piruecik” z Pasłęckiego Ośrodka Kultury, puchar ministra oświaty i wychowania — zespołowi taneczno-wokalnemu „Iskierki” ze Szkoły Podstawowej nr 18 w Grudziądzu, puchar ministra kultury i sztuki — zespołowi piosenki i ruchu

„Radość” w WDK w Olsztynie. Nagrodę I sekretarza KW PZPR w Łomży otrzymał zespół piosenki i ruchu „Sylaba” z Wyszkowskiego Ośrodka Kultury „Hutnik”, prezesa WK ZSL — zespół piosenki i ruchu „Ikarek” z MDK w Malborku, przewodniczącego WK SD — zespół wokalny „Notka” z Wyszkowskiego Ośrodka Kultury, wojewody łomżyńskiego — „Nadbiebrzańskie Nutki” z Goniądza itd. O wrażeniach z imprezy napiszemy w jednym z najbliższych numerów.

ZAKOŃCZYŁY SIĘ III Krajowe Targi Jazzowe. Wkrótce relacja z tej trzydniowej imprezy.

ZBLIŻA SIĘ WIOSNA, a wraz z nią — wzmocnione prace przy porządkowaniu parków, ulicznych rabat i klombów. W tym roku roboty będą więcej niż zwykle ze względu na szkody spowodowane silnymi mrozami. Ucierpiał przypuszczalnie wiele krzewów, zwłaszcza forsycje, migdałki, cyprysiki, jałowce. Sporo drzew nosi na sobie ślady uszkodzeń mechanicznych, spowodowanych przez sprzęt odśnieżający. Pewne ubytki spowodowało też stosowanie środków chemicznych. Na razie jednak Zakład Zieleni Miejskiej może myśleć tylko o renowacji zniszczonych trawników i sadzeniu kwiatów, ponieważ krzewy i drzewa przeznaczone na wiosnę wysadził ciepłą jesienią ub.r. i musi teraz sprowadzić nowe.

NA OGÓLNOPOLSKI Konkurs Plastyczny dla Dzieci i Młodzieży „Moja przygoda w muzeum”, zorganizowany przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Państwowe Muzeum Etnografii w Warszawie, napłynęły 222 prace z 11 ośrodków w kraju. Spośród 19 nagrodzonych — 3 wykonali łomżyniacy: 10-latkowie Michał Kosakowski i Rafał Kostrzeński oraz 13-letnia Marzena Turek. Wyróżnienie otrzymała też 13-letnia Dorota Szubert. Opiekunką dzieci jest Stanisława Bączek, kierowniczka Pracowni Dydaktyczno-Plastycznej w Łomży, również uhonorowana przez jury konkursu. Nie jest to pierwszy sukces tej Pracowni.

ROZSTRZYGNIĘTY ZOSTAŁ konkurs na najlepszy plakat pt. „Obrońna cywilna szansa na dziś, nadzieja na jutro”, w którym startowała młodzież szkół ponadpodstawowych województwa. Jury za najlepsze uznało prace Barbary Pikulińskiej, Ryszarda Szczygła i Roberta Wierczorka (Studium Nauczycielskie w Łomży), a wyróżniło Grzegorza Gwiazdona (ZSZ nr 3), Annę Węgrówską (ZSE), Artura Bargłowskiego, Zbigniewa Kurpińskiego i Roberta Szkaradzińskiego (junacy OHP). Konkurs był jednym z akcentów obchodów 36 rocznicy utworzenia obrony cywilnej. Z tej okazji odbyła się też okolicznościowa akademii i spotkanie młodzieży szkół ponadpodstawowych z kierownictwem OC, podczas których zasłużonym pracownikom i działaczom wręczono srebrne i brązowe medale „Za Zasługi dla Obronności Kraju” oraz proporce „Zasłużony dla OC”.

SPOTKANIE CZYTELNIKÓW „Tygodnika Polskiego” z kierownictwem redakcji organizuje Oddział Wojewódzki Chrześcijańskiego Sto-

warzyszenia Społecznego w Łomży. Odbędzie się ono 15 marca o 10.00 w Miejsko-Gminnym Domu Kultury w Zambrowie.

JUŻ BLISKO ROK działa (pod patronatem ZSMP) Łomżyński Klub Balonowy, założony z inicjatywy Mariana Pusza, byłego członka Klubu Balonowego przy Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Dopiero jednak w minioną sobotę i niedzielę mogli łomżyniacy przyjrzeć się z bliska startowi prawdziwego balonu, własności studentckiego klubu w Białymstoku. Trzy loty nad miastem miały charakter pokazowy. Balon dla Łomży jest już zamówiony na Węgrzech. Kosztować będzie 1,5 mln zł. Członkowie klubu zebrali już blisko 50 proc. tej kwoty i liczą na dalszą przychylność i hojność łomżyńskich zakładów i instytucji.

NA XXIII KRAJOWYM Zjeździe Delegatów Polskiego Związku Wędkarskiego zdecydowano, iż od tego roku wędkarze będą zobowiązani do prowadzenia rejestrów złowionych ryb. Decyzja ta, póki co, nie obowiązuje jeszcze w naszym województwie, głównie z powodu przedłużania się druku notesów-książeczek, w których owe zapisy byłyby prowadzone. Wędkarzy—pasjonatów wybierających się w tym roku na Pojezierze Mazurskie ostrzegamy jednak, że uchwałą Zjazdu bardzo przejęło się Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Giżycku. Każdemu, kogo przylapią na swoich wodach bez wzmiankowanego rejestru, będą cofać pozwolenie na wędkowanie, nie zwracając przy tym wniesionych opłat. Miejmy tylko nadzieję, że na zbliżającej się Krajowej Konferencji PZW dyskusyjny pomysł zostanie przemysłany raz jeszcze.

KOŁO SD służby zdrowia w Łomży, czcąc 50-lecie Stronictwa, podjęło się zorganizować w PGR w Grądach Wonięcku 10 „białych niedziel”. 1 marca 5 lekarzy (i 3 pielęgniarki) przyjęło 140 pacjentów, w tym 70 uczniów.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Jerzy Janica, doradca ministra w Urzędzie ds. Wyznań z wystąpieniem na temat podstawowych zasad stosunków między Państwem a Kościołem — na Plenum KW PZPR; Krystyna Marszałek-Miłyńczuk, wiceminister kultury i sztuki — na posiedzeniu Społecznego Komitetu Obchodów Jubileuszu 60-lecia Skansenu Kurpińskiego im. Adama Chęćmiaka w Nowogrodzie.

personalia

Wojewoda łomżyński powołał z dniem 1 III br. mgr. Henryka Trojanowskiego na stanowisko dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego.

zaprosili nas

Ośrodek Dziennikarstwa SD PRL — na (organizowane z Klubem Łączności z Czytelnikami i Radiosłuchaczami) seminarium szkoleniowe dla dziennikarzy, dotyczące prawa autorskiego, kultury języka polskiego oraz najnowszej rewolucji rent i emerytur; Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży — na otwarcie wystawy malarstwa Marii Sękowskiej; organizatorzy I Ogólnopolskiego Triennale Książki Krajoznawczo-Turystycznej w Białymstoku — na ogłoszenie wyników I Triennale i otwarcie wystawy Wydawnictw Centralnego Ośrodka Informacji Turystycznej, I Ogólnopolskiego Triennale Książki Krajoznawczo-Turystycznej i Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „Czas i obraz północno-wschodniej Polski”, na kiermasz i giełdę książki krajoznawczo-turystycznej oraz grafiki użytkowej, seminarium pt. „Proba określenia potrzeb czytelników w zakresie wydawnictw krajoznawczo-turystycznych” oraz sesję klubu autorów literatury turystycznej i krajoznawczej Stowarzyszenia Autorów Polskich.

sprostowanie

W „Personalii” („Kontakty” nr 3/87) podaliśmy nazwisko nowego szefa RUSW w Łomży — niestety, z błędem literowym. Powinno ono brzmieć: kpt. mgr. JAN KOSSYKOWSKI. Serdecznie przepraszamy.

zdanie tygodnia

— Byłoby idealizowaniem przypuszczenie, że administracja jest zbiorem ludzi szczególnych. Trzeba ją mierzyć normalną miarą.

Wojewoda Marek Strzaliński

myśl z atestem

„Dokonałości też przyda się umiar.”

Tadeusz Kotarbiński



ży.
0.00
ury
pod
klub
wywy
Klu-
ver-
sto-
so-
lacy
pra-
len-
rzy
kter
już
wać
klu-
te-
hyl-
kla-
dzie
Wed-
te-
zani
wio-
nie
wo-
rze-
że-
byby
na-
roku
amy
rdzo
lar-
emu,
lach
edą
nie,
sio-
leje,
on-
nysl
e.
om-
od-
w
nie-
pie-
w
rze-
te-
nie-
Pie-
lek-
ztu-
nni-
tan-
mi-
dem
iego
kul-
rze-
ość
se-
rzy,
je-
alo-
staw
cie
iej;
na-
ej w
ców
aw-
acji
len-
nej
icz-
niej
zki
iki
re-
esie
cz-
cz-
sto-
nr
ego
ty,
ono-
ny.

znów minął rok. Opinię ekono-
mistów o nim można streścić w
dwóch słowach: „tak, ale...”.
Tak, ponieważ wzrosła wydajność
i produkcja w przemyśle, a rolnic-
two po raz szósty z rzędu osiągnęło
dobre wyniki. Na „ale” składają się
— znane od lat — ułomności naszej
gospodarki: inflacyjny wzrost cen,
niezaspokojony rynek, kryzys budow-
nictwa, pogarszająca się jakość wy-
robów. Są jeszcze inne, mniej zau-
ważalne przez zwykłego obywatela,
choć z pewnością nie mniej ważne:
pogarszający się stan środowiska
przyrodniczego, starzenie się mająt-
ku produkcyjnego, rosnące zadłuże-
nie zagraniczne. W sumie minione
dwanaście miesięcy nie przyniosło
oczekiwanego przełomu. W odczuciu
społecznym — były one ani lepsze,
ani gorsze od poprzednich. Uderzyły
po kieszeni osiemnastoprocentowym
wzrostem cen, nie przynosząc, ocze-
kiwanego nieoficjalnie, zniesienia re-
glementacji mięsa.

W przypadku województwa łom-
żyńskiego statystyczny obraz roku
1986 jest różnicowany — z niewiel-
ką przewagą jasnych kolorów.

W końcu ubiegłego roku było nas
w Łomżyńskim 341 100 osób, w tym
126 900 w miastach. W samej Łom-
ży — 53 100, tj. o 3,3 proc. więcej
niż przed rokiem. Prawie 68 000
mieszkańców województwa praco-
wało w gospodarce społecznej. W
grudniu urzędy zatrudnienia ofe-
rowały 682 wolne miejsca przy 66
poszukujących, czyli 10,4 miejsca na
osobę. Największe potrzeby wystę-
pują na stanowiskach robotniczych.

Średnie płace rosły w podobnym
tempie, jak w całym kraju: w prze-
myśle o 18,3 proc. (20 536 złotych),
w budownictwie o 16,4 proc. (22 135),
w handlu o 23,5 proc. (18 492), w
transporcie o 27,2 proc. (21 649), w
oświacie i wychowaniu o 14,4 proc.
(18 505). Na uwagę zasługuje znacz-
ny przyrost płac w handlu i trans-
porcie — jak dotąd działały te nie-
były pod tym względem uprzywile-
jowane.

Wydatki pieniężne ludności rosły
szybciej niż dochody, co jest tym
bardziej interesujące, że przed ro-
kiem było dokładnie odwrotnie.
Przychody osiągnęły wartość 61 979
milionów złotych (wzrost o 20,1
proc.), wydatki natomiast wyniosły
54 400,7 miliona (o 22,6 proc. wię-
cej), z czego na zakup towarów
przeznaczono 42 045,6 miliona
(wzrost o 21,9 proc.). W uspołecz-
nionym handlu detalicznym sprzedaż

W JASNIEJSZEJ TONACJI

ca tak wyraźnego wzrostu produk-
cji przemysłowej.

Poprawiło się również wykorzysta-
nie czasu pracy; zmniejszyła się licz-
ba tzw. godzin nadliczbowych. Dane
za jedenaste miesiące ubiegłego
roku wskazują, że statystycznie każ-
dy robotnik nie przepracował (nie
licząc urlopów wypoczynkowych)
174 godzin, co odpowiada 21 dniom
roboczym (w 1985 r. — 23). W tej
klasyfikacji przewodzi Fabryka A-
paratury i Urządzeń Komunalnych
w Łomży, gdzie statystyczny pra-
cownik stracił prawie 34 dniówki.

Przedsiębiorstwa przemysłowe wo-
jewództwa wypracowały zysk w wy-
sokości 3 525,6 miliona złotych. Z
budżetu państwa otrzymały 5 170,6

statystyczna wizytówka województwa

miliona dotacji; pieniądze te przy-
padły na okręgowe spółdzielnie mle-
czarskie i — w niewielkim wymia-
rze — na Przedsiębiorstwo Przemys-
łu Spożywczego w Łomży. Najefek-
tywniej gospodarowały: Zakłady
Przetwórstwa Owocowo-Warzywno-
go w Wysokiem Mazowieckiem, Za-
kład nr 3 w Kolnie, Fabryki Przy-
rządów i Uchwytów, Spółdzielnia
Pracy Przemysłu Ludowego i Arty-
stycznego „Zambrowski Przemysł
Ludowy”, Wytwórczo-Usługowa
Spółdzielnia Pracy w Zambrowie,
Łomżyńskie Zakłady Spożywcze.
Warto podkreślić, że prawie wszy-
stkie z tych firm oprócz FPIU, re-
prezentują tzw. drobną wytwór-
czość.

O d kilku lat nieźle radzi sobie
rolnictwo. Nieco mniej zebra-
no płodów rolnych i ogrodn-
czych; tylko zbiory zbóż wzrosły o
2,9 proc. W pozostałych przypad-
kach spadek był niewielki — nie
przekraczający kilku procent — i
wszędzie zmieszczał się w wielko-
ściach zapisanych w wojewódzkim
planie rocznym.

NPK (przed rokiem — 117,3). Skład-
nica CZS „Samopomoc Chłopska”
sprzedała 1536 sztuk ciągników (o
11 proc. więcej niż w 1985 r.), wię-
cej trafiło również do rąk rolników
kopaczek, snopowiązałek i kosiarek
ciągnikowych.

Rezultaty w rolnictwie są zado-
walające. Postęp produkcyjny był w
ostatnich latach w głównej mierze
efektem sprzyjających warunków
przyrodniczych. Ten rok rozpoczął
się od sygnału ostrzegawczego:
znawcy mówią, że zła zima dla e-
nergetyki jest jeszcze gorsza dla
rolnictwa.

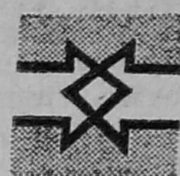
Wciąż źle dzieje się w bu-
downictwie. W ubiegłym ro-
ku w województwie odda-
no do użytku 1781 mieszkań, z tego
1040 w gospodarce społecznej.
Warto przypomnieć, iż efekty 1985
roku były najniższe spośród lat
1980—1985, a mimo to przekazano
2044 mieszkań (1056 w budownic-

twie uspołecznionym). Jak można
zatem ocenić rok ubiegły, jeśli plan
zapowiadał powstanie 1999 lokali, a
został wykonany w 96,8 proc. w go-
spodarce społecznej i w 80
proc. w sektorze indywidualnym. W
1986 roku na 1000 mieszkańców wo-
jewództwa oddano trzy mieszkania,
podczas gdy jeszcze dwa lata wcze-
śniej — sześć. Przyczyną takiego
stanu rzeczy były niedostatki mate-
riałów budowlanych — przede wszy-
stkim cementu i styropianu — oraz
przesunięcie zadań na budownictwo
szkół i przedszkoli, które są dla bu-
dowlanych prawdziwym utrapie-
niem.

Wciąż rośnie średnia cena jednego
metra kwadratowego powierzchni u-
żytkowej: w mieszkaniach oddanych
wynosi ona 33 800 złotych, zaś w
rozpoczętych — już 37 700. Na uwa-
gę zasługuje skrócenie cyklu budo-
wy domu mieszkalnego z 17,4 mie-
siąca do 16,7. Aż 67,6 proc. z nich
powstaje w technologii wielkopłyto-
wej. Stale rośnie przeciętna wiel-
kość mieszkań (obecnie 58,1 metra
kw.).

Wśród obiektów użyteczności pu-
blicznej najbardziej poszczęściło się
oświacie i służbie zdrowia: zakoń-

spiećcia



3

KONTAKTY
1987-03-08

Trzeciego lipca 1986 roku Rada
Zrzeszenia Państwowych Gospo-
darstw Rolnych podpisała z Zarzą-
dem Głównym Polskiego Związku
Wędkarskiego porozumienie usta-
lające wysokość opłat za wędkowanie
na jeziorach w roku 1987. Pozwo-
lenie na łowienie spod łodu kosztu-
wać miało 500 złotych (dla człon-
ków PZW — 50 proc. niższej). Gdy
jednak łody rzeczywiście skuty je-
ziora, PGRyb. w Giżycku samorząd-
nie zażyczył sobie od 500 do 4500
złotych za zezwolenie na jedno tylko
Jezioro Rajgrodzkie, a na Śniard-
wy — nawet 1000 złotych za dzień.
Jednym z głównych sygnatariuszy
lipcowego porozumienia był dyrek-
tor z Giżycka. Samorządną
podwyżkę konsultował z rybami.

☆

„Shakin Stevens w Białymstoku.
Tylko za 3,5 tys. zł” — radośnie do-
niosła młodzieżowa prasa codzienna.
Bo też faktycznie — co szczeniakom
za różnica: jeden kiosk więcej, je-
den mniej...

☆

Jak zarobić milion? Wystarczy
znaleźć uchybienie w decyzji admi-
nistracyjnej. Oto nauczycielka w
Łomży zajmuje mieszkanie funkcyj-
ne w szkole, kupuje działkę budo-
waną, stawia na niej tzw. budynek
gospodarczy i ani myśli wyprowa-
dzić się z zajmowanego lokalu.
Zniecierpliwiony inspektor oświaty
wystawia wreszcie nakaz opuszcze-
nia pomieszczenia. Nauczycielka od-
wołuje się do Kuratorium, kurator
przekazuje sprawę do ponownego
rozpatrzenia. Czas papierkowych
rozstrzygnięć wystarczył, by dział-
kę spieniężyć. Nareszcie biurokracja
w służbie człowieka!

☆

Były inspektor oświaty i wychowa-
nia w Piątnicy jeszcze za taskawego
panowania przebudował dwa mie-
szkania służbowe w ten sposób, że
jedno powiększył kosztem drugiego.
Oczywiście, za państwowe pieniądze.
Większe zapragnął przydzielić cór-
ce (mieszkającej z nim w prywat-
nym domku jednorodzinnym), jed-
nakże doszedł do wniosku, że wła-
snoręczne podpisanie przydziału mo-
głoby być niezręczne, więc na au-
tograf namówił naczelnika. Naczel-
nik nie miał w tym przypadku pra-
wa niczego podpisywać, ale podpi-
sał. Kiedy sprawa oparła się o
„województwo”, Kuratorium naka-
zało naczelnikowi ponowną przebu-
dowę i przywrócenie stanu pierwot-
nego. Naczelnik odmówił. Od kilku
miesięcy piątnicką „inwestycją” zaj-
muje się już ministerstwo. W tym
czasie mieszkania stoją puste, na-
uczyciele gnieźdzą się w wynajętych
kilkach, a były inspektor jest ak-
tualnym wizytatorem Kura-
torium. Ciągnąć do siebie wolno
każdemu, ale czy od razu trzeba
rybić z tego przykład do naślą-
dowania?

☆

Dwóch strażników Polskiego
Związku Wędkarskiego, którzy po-
winni ścigać kłusowników, sieciami
na ryby odławiało bażanty i kuro-
patwy. Jako że kłusownicy to też
niezłe ptaszki, zaszła zapewne
zwycaja pomyłka.

☆

Nagrodę 500 złotych za najlepszy
sygnał tygodnia „To się nadaje do
„Spiećcia” otrzymuje autor informacji
o działalności byłego inspektora
oświaty w Piątnicy.



była o 23,6 proc. wyższa niż przed
rokiem. Wydaje się jednak, iż klient
wcale tego nie zauważył: wciąż bra-
kowało wielu artykułów przemysło-
wych, cementu, węgla itp.

Produkcja sprzedana przemysłu
wzrosła o 5,4 proc. (w cenach
stałych). Znaczny przyrost
sprzedaży osiągnął przemysł spo-
żywczy (o 7,7 proc.), który wytwa-
rza prawie połowę produkcji woje-
wództwa. Nie powiodło się nato-
miast włókiennictwu, głównie za
sprawą Zakładów Przemysłu Bawe-
lanego „Narew” — wyprodukowały
o 2,6 proc. mniej. Wydajność pracy
w województwie zwiększyła się o
24,1 proc., przy wzroście przecięt-
nego wynagrodzenia o 18,3 proc. Z
tej relacji wynika, iż efekty rosły
szybciej od płac. Tu tkwi tajemni-

Znacznie lepiej powiodło się ho-
dowcom. Jeszcze bardziej powięk-
szyło się stado trzody chlewnej —
do poziomu 476 000 sztuk (o 10,7
proc.); pogłowie bydła wzrosło nie-
znacznie; bo o 1,1 proc. Znalazło to
odbicie w skupie żywca, który — w
żywej wadze — wyniósł 72 000 ton i
przewyższył skup z roku poprzed-
niego o 19,5 proc., a wojewódzki
plan — aż o 20 proc. Znacznie wię-
cej rolnicy sprzedali jaj (o 22,5
proc.), mniej natomiast mleka (o
3,3 proc.).

Na wyniki gospodarowania — po-
za wciąż sprzyjającą pogodą wpływ
miało nieco lepsze zaopatrzenie roln-
nictwa w środki produkcji. Powięk-
szyło się zużycie nawozów sztucz-
nych: w przeliczeniu na hektar u-
żytków rolnych wyniosło 118,8 kg

czono budowę przychodni w Zam-
browie, ośrodka zdrowia w Czyż-
ewie i Zarebach Kościelnych, Kłobka
w Łomży, przedszkoli w Wysokiem
Mazowieckiem, Piątnicy, Grajewie i
Łomży, szkół podstawowych w Klu-
kowie, Tarnowie, Laskowcu (gm.
Trzciannie), Laskowcu Starym (gm.
Zambrow), Rusi, Starej, Nadborach,
Konopkach Chudych i Kozłowie.

Na podstawie pobieżnej analizy
statystycznej rok 1986 można okre-
ślić następująco: poprawa w prze-
myśle, stabilizacja w rolnictwie, kry-
zys w budownictwie mieszkani-
owym, choć to ono właśnie — jako
jedyne — w całości zależy od pracy
instytucji i przedsiębiorstw woje-
wództwa.

JAN ONISZCZUK

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

w kontaktach z ludźmi, zrównoważenie i umiejętność prowadzenia rozmów nie zawsze dla obu stron przyjemnych. Nie zauważyłem, żeby przynosiła do pracy humorki i nastroje, choć bywa niezadowolona; najbardziej denerwuje ją niesubordynacja podwładnych, wyrażająca się niewykonywaniem poleceń. Cenię jej obiektywizm i to, że doskonale potrafi ukryć swoje kłopoty. Radzi sobie bardzo dobrze i z podwładnymi, i z zwierzchnikami. Jest pierwszą kobietą, która pracuje na tym stanowisku najdłużej jako dyrektor. O dobrej współpracy nie decyduje płeć, lecz usposobienie i charakter. Albo się go ma, albo nie.

„Najsprawiedliwsza opinia dla większości kobiet jest obrazą dla ich wyjątków.”

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

HELENA SUTYNIER, DYREKTORKA WOJEWÓDZKIEJ PORADNI WYCHOWAWCZO-ZAWODOWEJ

CZESŁAW JAROSZ, psycholog, zastępca: — Poprzednio pracowałem w Poradni Miejskiej, gdzie wszystko było jasne, od kreski do kreski, dlatego zderzenie ze stylem pracy narzuconym tu przez Helenę Sutyner na początku mnie szokowało. Otóż wymaga ona od nas szerokiego widzenia każdego problemu badawczego, umiejętności syntetyzowania faktów i wyciągania wniosków na przyszłość. Jeśli miałbym scharakteryzować jej system kierowania placówką, powiedziałbym, że nie jest on ani kobiecy, ani męski, lecz pośredni: pełna kobiecość mądrze wykorzystująca męskie atrybuty. Ta kobiecość wyraża się wnikliwym spojrzeniem w psychikę innego człowieka, instynktem opiekuńczym i emocjonalnym podejściem do wielu spraw; natomiast wśród atrybutów męskości wymienilibym ambicję, żelazną konsekwencję i upór w dążeniu do celu. Dochodzą do nich jeszcze takie cechy charakterologiczne, jak systematyczność i ogromne zaangażowanie, co mnie, człowieka dość niezborno, czasem drażni, a nawet prowokuje do nadużycia tego wielkiego zaufania, które lekkomyślnie pokłada w ludziach. Na szczęście, ma poczucie humoru (nawet na własny temat) i do wielu trudnych sytuacji podchodzi z uśmiechem, choć bywa on również złośliwy, np. wobec chomikarskich zapędów personelu, który wspólnie narządza chciałby mieć na własny użytek. Jest pedagogiem, a do tego radzi sobie z zespołem metodą niezbyt „czystą”: zobowiązań moralnych, co polega na takim omotaniu dopingującą perswazją, że delikwent nie umie się od roboty wykreślić.

„Kobiety sądzą, że wszystko, na co się odważają, jest niewinne.”

JOSEPH JOUBERT



JÓZEFA MICHAŁOWSKA

JÓZEFA MICHAŁOWSKA, GŁÓWNY TECHNOLOG W ZAMBROWSKICH ZAKŁADACH PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO IM. REWOLUCJI PAŹDZERNIKOWEJ

JÓZEF WĄDOŁOWSKI, kierownik Wydziału Tkalni: — Choć jest ode mnie o wiele młodsza i wiekiem, i stażem, cenię ją przede wszystkim jako fachowca. Oczywiście, są sytuacje, w których mężczyzna zareagowałby zupełnie inaczej niż kobieta, np. gdy wali mu się produkcja. Jej zachowanie wynika przede wszystkim z cech psychiki płci pięknej. Jest pogodna, ale trudno mieć poczucie humoru wtedy, gdy z Torunia przychodzi elana klepskiej jakości, a do tego coś nie gra w technologii. Najbardziej denerwuje ją zła jakość surowców, nieterminowość dostaw, stan techniczny maszyn, awarie. Nie traci czasu na zbędne gadanie. Jest opanowana i wszelkie sprawy kontrolerskie stara się rozważyć z ogromnym obiektywizmem, na stopie pełnego partnerstwa. Jest realistką i nigdy nie stawia spraw na ostrzu noża. Przyznaje się czasem, że przysługują jej kłopoty rodzinne, ale zostawia je za progiem zakładu.

ADAM BARAŃSKI, kierownik Wydziału Przędzalni: — Nie wszyscy wiedzą, że ma fachową wiedzę z dwóch dziedzin: tkactwa (szkoła średnia) i przędzalnictwa (studia), więc nikt jej w tym nie zagnie. Jest osobą, która wie, o co w tej pracy chodzi, czego wymagać od innych. Potrafi być samokrytyczna, ale też nie pozwoli na lekceważenie swoich poleceń. Czasem musi być „mężczyzną” i trzymać zarówno ludzi, jak i proces technologiczny w ostrej dyscyplinie. Wiem, że ma na głowie cały dom, dlatego podziwiam tę umiejętność godzenia kłopotów rodzinnych z pracą zawodową. Nie zauważyłem, aby odbijały się one ujemnie na jej przebiegu. Jestem uważany za lokalnego stańczyka i bywa, że to, co powiem jednego dnia, może ją rozbać, a następnego... przeciwnie. Nie radziłbym nikomu nadużywania jej dobroci. Z pewnością mężczyźni łatwiej pracować z mężczyznami; czasem można powiedzieć sobie w cztery oczy kilka dosadnych słów, których nigdy nie wypowiedziałoby się przy kobiecie. One są na to za wrażliwe, dlatego musimy być wobec nich taktowni. Ich zasady życiowe są dla nas nie do przyjęcia: z pokorą godzą się na pranie, sprzątanie, kolejki. Jeśli jeszcze do tego są dobrymi fachowcami, to naprawdę mają prawo do uśmiechu, który rozładowuje najbardziej ostre spięcie, a tych nie da się uniknąć w żadnej pracy.

„Okropne jest to, że nie można ani żyć z kobietami, ani bez nich.”

GEORGE BYRON

CELINA JANKOWSKA, DYREKTORKA ODDZIAŁU NIK-u ds. IRCH-y

ZBIGNIEW LIPSKI, st. inspektor kontroli państwowej: — Szefowa jest jedną z dwu kobiet, które kierują wojewódzkimi oddziałami NIK-u, więc nam tym przyjemniej, że nasz Oddział należy do najlepszych w kraju. Czy to nie wystarczy za wizytówkę? Osiągnęła ten wynik ogromną pracowitością własną i wysokim ustawianiem poprzeczki nam i sobie. Docenia nasze doświadczenie, a nas szalenie mobilizuje ten partnerski układ. Nie bez znaczenia jest także jej płeć; jakoś trudniej byłoby kobietę zawieść... Przez swoją impulsywność w mig oczyszcza atmosferę, ponieważ wiemy, że noszenie w sobie urazy czy pretensji



MARIANNA ŻOCHOWSKA

jest niezdrowe dla każdego zespołu. Dobrze, że potrafi na wiele odpowiedzieć ludzi, którzy zamiast naprawić wykłonne błędy, wolą pisać memoriały ich wybielające, reagować śmiechem, ponieważ mniej się frustruje, ale do szewskiej pasji doprowadza ją nieodpowiedzialność notoryczna i konieczność powrotu do spraw, wydawałoby się, już zamkniętych. Ceni w nas operatywność, zdecydowanie i samodzielność, bo

sama jest bardzo zdecydowana, szybka, a w działaniu skuteczna. Nigdy nie pozwala sobie na grymasy czy kaprysy; no, chłop w spódnicy!

„Kobiety nie przebaczą mężczyźnie błędów, które same popełniły.”

HENRYK SIENKIEWICZ

MARIANNA ŻOCHOWSKA, WICEPREZESKA ds. EKONOMICZNYCH PSS „SPOŁEM” W WYSOKIM MAZOWIECKIM

EUGENIUSZ MULAWKA, kierownik brygady remontowo-konserwacyjnej: — Nie wiem, jak to robi,



HALINA WOJTKOWSKA

ale wpada w momencie, w którym jej kontrola rzeczywiście jest potrzebna. Ma takie wyczucie. Jeśli ktoś obja się w pracy, to może być pewien, że będzie mieć z szefową na pieku. Jest stanowcza i wymagająca, co może się nie wszystkim podobać. Jeśli ma coś do kogo, wali prosto z mostu; bez owijania w bawełnę wytknie wszystkie błędy. Jak każda kobieta, jest bardzo drobiazgową, ale to może i dobrze, chociaż myślę, że nieraz martwi się by-

le czym. Nigdy nie widziałem jej zdenerwowanej. Ma rzadki dar przekonywania ludzi. Lubi się śmiać; ma poczucie humoru i zgrabną figurę.

„Kobiety lubią giełdę próżności; niekoniecznie chcą się sprzedać, ale chcą znać kurs.”

HUGO DYONIZY STEINHAUS

HALINA WOJTKOWSKA, PREZESKA GMINNEJ SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPIA” W SZEPIETOWIE

MICHAŁ GAŚOWSKI, specjalista do spraw bhp: — Przede wszystkim jest bardzo energiczna i jednocześnie zrównoważona. Co prawda pali około 20 papierosów dziennie, ale nigdy nie widziałem, żeby zaczęła dzień pracy od demonstrowania złego humoru. Zmartwienia zostawia w domu, a to sztuka. Umie złagodzić sytuacje konfliktowe, a rozśmieszyć ją można dobrym dowcipem na temat GS-u.

WIESŁAW TYLENDĄ, kierownik piekarni: — Umie pracować z mężczyznami. Ma tupet, wie, czego chce. Wymaga dyscypliny, punktualności, terminowego wykonania zadań. Oczywiście, zawsze służy swoją pomocą i radą. Potrafi oceniać obiektywnie, a każdą decyzję konsultuje

moja szefowa

z całym kolektywem. Jeśli wszystko idzie dobrze, pochwali, jak ktoś podpadnie, nie robi z tego sensacji, tylko ostrzega: popraw się, bo... Jest bezpośrednia w kontaktach z ludźmi, a kiedy ją coś wkurzy, po prostu w oczy. To jasne, że kobieta łatwiej ulega nastrojom, ale potrafi dać sobie radę z męską częścią podwładnych.

„Każda kobieta uważa się za niezastąpioną, choć sądzi, że sama mogłaby zastąpić bez trudu każdą inną.”

PITIGRILLI

KRYSZYNA MICHAŁCZYK-KONDRATOWICZ, PROKURATOR REJONOWY W ŁOMŻY

MIECZYSLAW MIODUSZEWSKI, prokurator: — Historia i współczesność świadczą na korzyść kobiet. Do pocztu wybitnych królowych i głów państw w spódnicach dołączyłbym szefową naszej małej społeczności, za której „panowania” Prokuratura w wielu dziedzinach działalności osiągnęła wyniki lepsze niż za jej męskich poprzedników. Jest niebywale pracowita i wymagająca. Choć errare humanum est, można bez większego ryzyka powiedzieć, że za złe karze, a za dobre wynagradza. Nie kaprysi, lecz rzeczywiście zarządza męskim zespołem niewolników prawa i umie walczyć o jego dobro, w czym niewątpliwie posługuje się wszystkimi atutami swojej kobiecości. Absolutnie nie ma niczego z typu matczynej opiekuńczości; potrafi tupnąć nogą i przeprasować swoją rację, ale też każdą sprawę rozpatruje wszechstronnie, deryduje z rozmysłem i troską o człowieka; no może nie w tym momencie, kiedy się wkroczy do gabinetu zupełnie nie w porę.

JACEK CHOLEWICKI, aplikant: — W porównaniu ze znanymi mi prokuraturami nasza wygrywa znakomitą atmosferą pracy. Fakt, że za tymi drzwiami siedzi przystojna kobieta o niezwyklej osobowości, jest dla mnie podwójnie mobilizujący; przecież nie pójdę do niej nie przygotowany do rozmowy! Staram się kilka razy rzecz przemysleć i uzbroić w argumenty, bo nie zniósłbym



kompromitacji. Ja nie mam jeszcze swojego ideału szefa; sądzą, że byłby zbliżony do modelu, jaki reprezentuje pani prokurator. Gdyby tylko zechciała wyraźniej pisać dyspozycje...

BOHDAN ŚLIWOWSKI, prokurator: — To dobrze, że szefową Prokuratury jest kobieta. Przecież bardzo dużo mamy spraw rodzinnych, a ktoś lepiej zrozumie psychikę drugiej kobiety, czyja intuicja w tej dziedzinie okazuje się niezłomna? Znam ją od aplikantki. Zawsze to była hoża, pogodna osoba, z dużym talentem psychologicznym i organizatorskim. A że go nie ukrywała, ma za swoje: szefuje. I to w sumie od lat 12. Ale nie zgubiła przez ten czas ani jednego waloru swojej kobiecości. Karci z wdziękiem, rozładowuje napięcie także, a nawet przekonuje po swojemu; „Myślisz się, kitku”, mówi, po czym nierzadko udaje jej się tę naszą pomyłkę udowodnić. Nie lubi przegrywać i czasami forsuje swoje racje aż do ostatecznego zwycięstwa. Drażni ją fakt, że zwierchnicy nie doceniają wysiłku pracowników naszej Prokuratury, o których potrafi walczyć jak tygrysyca o swoje małe. Sama musi wszystkiego dopinować, przez co tylko pomnaża swoje obowiązki, ale my na tym korzystamy: oto mamy przyzwoity budynek, bardzo godziwe warunki pracy, wszelkie udogodnienia socjalne oraz bezwzględna czystość wewnątrz i na zewnątrz. Ale bywa też tak, że szefowa przychodzi ze smutnym obliczem; wtedy wiemy, że zauważył każdy papierkę na schodach, niepotrzebnie wypalając się zarówno czy śnieg na ścieżce. Zgodną grupą wychodzimy wówczas przed budynek z narzędziami i integrujemy się wokół wspólnej sprawy. Chcemy jednak, aby wiedziała, że zawsze nosimy dla niej w sercach najpiękniejsze róże.

„Kobiety mogą uczynić milonem tylko takiego mężczyznę, który jest miliarderem.”

CHARLES CHAPLIN

EUGENIA GÓRSKA, SOL-TYSKA WSI GÓRSZCZYŹNA (GM. KOLNO)

MARIAN SERAFIN, LUDWIK LUBERSKI, JAN PIWOWARSKI, BRONISŁAW OLSZAK i KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI, uzupełniając się wzajemnie: — Jest energiczna, żywiołowa i towarzyska. Kobieta do tańca i do różańca. Żyje sprawami wsi i nie ogranicza się tylko do zbierania podatku. Z jej pomysłu zrobiliśmy drogę w czynie społecznym, chcemy też kupić wspólną kosiarkę. W gminie nie bardzo możemy się dogadać, ale gdzie diabeł nie może, tam babę posle. Najłatwiej zdenerwować ją odmową pracy w czynie społecznym. Ona sobie tego nie wyobraża. Umie przekonać do swoich racji, więc my, chłopcy, siedzimy spokojnie. Zresztą, nikt nigdy się w naszej wsi nie kłócił, a tym bardziej gdy soltysem jest kobieta. No, przy kobiecie jakoś nie wypada.



EUGENIA GÓRSKA

Wśród zamieszczonych w książce Stanisławy Drzewieckiej „Szyły z Oki” zdjęć dziewczyn-żołnerek rozpoznałem na zbiorowej fotografii mieszkankę Łomży, Zofię Januszewską, liczącą dziś 66 lat, choć pod grupowym zdjęciem nie było jej nazwiska. We wspomnieniach Stanisławy Drzewieckiej — Zofia Januszewska występuje jako sanitariuszka ruchomego szpitala polowego.

— Ile razy wyszłam na kazachski step — wspomina po 45 latach Zofia Januszewska — zawsze wydawało mi się, że moja Łomża znajduje się tuż za linią rozgraniczającą niebo i ziemię.

Rozstała się z Łomżą w 1941 roku. Próbowala wcześniej dostać się do armii gen. Władysława Sikorskiego.

W Kiwercach sztab dywizji znajdował się w odległości kilku kilometrów od szpitala. Otrzymała rozkaz dostarczania meldunków. Dostała obstawę w postaci jednego żołnierza. Wiesz tylko co przeżyła najazd band UPA. Trupy pomordowanych były jeszcze świeże. Wyszli w pole i... przeczekali noc w kopie



KOŚCIUSZKOWIEC W POŻYCZONEJ SPÓDNICY

skiego, ale dziewczyn tam nie potrzebowali, więc czekała, i na pierwszą wiadomość o tworzeniu się nowego polskiego wojska pojechała, wraz z innymi koleżankami, aż do Moskwy — do Wandy Wasilewskiej. Działaczka Związku Patriotów Polskich wysłuchała ich i jako ochotniczki skierowała do Wojenkomatu, a stamtąd — do Siel na Okę.

Mundur traktowała jako konieczność; lepiej czuła się w dziewczęcych strojach. Lubila się też bawić i za jedną taką nocną hulankę przy orkiestrze lyżkowo-menażkowej trafiła do paki. Po kilku dniach współmałżonek, zastępca dowódcy do spraw politycznych, wyciągnął ją z oparów. Wytłumaczył dowódcy, iż niewieście bliżej do igrców niż do dyscypliny. Nie raz też okazało się, że i do załamania niedaleko, jak to zdarzyło się w Wigilię 1943 r.

W styczniu 1944 wyruszyli kolumną przez nieprzebyte śniegi. Na najbliższej stacji czekały już podstawione wagony, tzw. ciepłuszki, z pryzkami. W strefie przyfrontowej zdobywała szlify pielęgniarskie.

Pani Zofia była w szpitalu polowym bardzo popularna. Chłopcy szczególnie lubili jej warty, ponieważ wystarczała, zamiast hasła, podać imię dziewczyny, z którą jakiś chciał się spotkać. Oj, gdyby o tych praktykach dowiedział się ktoś z przełożonych...

Po kilku dniach odwiedził ich szpital (już w okolicach Smoleńska) generał Karol Świerczewski. Pełniła dyżur na sali. Wszedł i zapytał chorych, czy ich sanitariuszka jest dobrym człowiekiem. Odpowiedzieli, że bardzo dobrym, bo nawet im pozwala palić papierosy, co było widoczne po ilości dymu w pomieszczeniu. Świerczewski zmarszczył czoło i pogroził jej palcem: „To tak się chorzy leczy?” Miał rację, ale czy mogła odmówić tym biedakom, których dni były już, być może, policzone?

siana. Rano meldunek dotarł do sztabu.

Niezwykle serdecznie witał ich Chełm. Zofia Januszewska cieszyła się z tego powitania, ale największą radość sprawiły jej duże zapasy materiałów opatrunkowych i leków. Przeliczyła, ilu rannym może pomóc.

Tuż po ułożeniu szpitala w Lublinie Niemcy zaatakowali miasto samolotami. Była na czwartym piętrze, pośród najbardziej obolałych, bo najzdrowsi zeszli do schronu.

— Bardzo młodzi chłopcy. Leżeli i wstuchiwali się w warok samolotów. Nie bali się, ale koniecznie chcieli być ze mną. Zostałam.

Po zdobyciu Warszawy szpital polowy zasilili sanitariuszki z partyzantki. Tak zafascynowała do cywilnego stroju, iż poprosiła jedną z przybyłych, by się z nią na parę minut zamieniła na ubiór. W sukience paradowała po szpitalu. Dopadł ją przełożony i kazał natychmiast przebrać się, a właścicielka sukienki gdzieś sobie poszła! Szukała jej wraz z koleżankami. Na szczęście przełożony dał sobie wytłumaczyć, iż żołnierz Zosia jest przecież dziewczyną, której — pomimo frontowych warunków — nie wolno odbierać cywilnych praw.

Z wojennych przeżyć najgłębiej pozostały w pamięci walki o Wał Pomorski: szpitale zatłoczone, nawet trasy przejazdu zasłane trupami; prawdziwe pole śmierci. Rannych układano się w namiotach z pałatek. Dopiero po udzieleniu pierwszej pomocy trafiali do szpitala na zaplecze frontu. Pani Zofia uwijała się pomiędzy nimi tak gorączkowo, że zapomniiała o swoich kłopotach.

Po zakończeniu wojny jeszcze 40 lat życia oddała pracy pielęgniarskiej.

STANISŁAW ZIELIŃSKI
(Fot. arch. prywatne)

ANKIETA

5

KONTAKTY
1987-03-08

opłatę
pocztową
uisci
odbiorca

Redakcja „KONTAKTÓW”
ŁOMŻA
ul. Świerczewskiego 1

Publikując dziś ankietę czytelnicy mamy nadzieję uzyskać opinie i oceny zarówno naszych stałych, jak i przypadkowych odbiorców na temat „Kontaktów”. Wasze sugestie będą dla nas cenną pomocą w redagowaniu pisma, w spełnianiu Waszych oczekiwań. Wśród uczestników rozlosujemy cenne nagrody. I. Jakie tematy najbardziej interesują Pana(-ią) w „Kontaktach”?

II. Jaka tematyka jest Pana(-i) zdaniem, najlepiej, a jaka najgorzej opracowana i prezentowana?

1. polityczna
2. społeczna
3. ekonomiczna
4. kulturalna
5. regionalna

dobrze źle nie mam zdania

III. Które ze stałych pozycji czyta Pan

- (i) w „Kontaktach”
1. „Zdarzenia”
2. „Co po krytyce”
3. „Interwencje”
4. „Kontakty «Kontaktów»”
5. „Śpiećla”
6. „Stragan pod trzynastką”
7. „Fan-club”
8. „Wieści grodzkie”
9. „Wieści gminne”
10. „Prezentacje”
11. „Refleksje”
12. powieść
13. „Konszachty”

czytam nie czytam przeglądam

IV. Których autorów czyta Pan(-i) najczęściej?

V. Jakie teksty najbardziej utkwiły Panu(-i) w pamięci?

VI. Jakich tematów brak Panu(-i) w „Kontaktach”? Jakich propozycji tematycznych zgłosiłby Pan(-i)?

VII. Jaka forma prezentacji najbardziej Panu(-i) odpowiada?

1. reportaż
2. reportaż interwencyjny
3. fotoreportaż
4. publicystyka
5. felieton
6. wywiad
7. zwięzła informacja

tak nie nie mam zdania

sondaz



VIII. Jakie są Pana(-i) zdaniem główne zalety i wady pisma?

Zalety:

- wysoki poziom
- ważność i aktualność tematyki
- interesujące i dobrze napisane teksty
- krytycyzm
- odwaga w podejmowaniu drażliwych tematów i zwalczaniu zła
- ciekawe polemiki
- stałość stanowiska
- podejmowanie tematów „tabu”
- ciekawa szata graficzna
- dobra jakość druku
- nośne społeczne inicjatywy organizatorskie tygodnika

Wady:

- nierówny poziom
- bladość i nieaktualność tematyki
- nudne i źle napisane teksty
- brak krytycyzmu
- brak odwagi
- nudne polemiki
- nie podejmowanie tematów
- zła szata graficzna
- zła jakość druku
- nie interesujące inicjatywy organizatorskie

X. Czy dostatecznie odzwierciedlamy wydarzenia i przemiany zachodzące w regionie?

1. Tak
2. Częściowo tak
3. Nie
4. Nie mam zdania

X. Czy chciałby Pan(-i), aby „Kontakty” były pismem bardziej żywym („do czytania”), czy bardziej refleksyjnym („do myślenia”)?

1. „do czytania”
2. „do myślenia”
3. „nie mam zdania”

XI. Od jak dawna czyta Pan(-i) „Kontakty”?

1. od początku istnienia
2. od dwóch, trzech lat
3. od niedawna

XII. Jak często czyta Pan(-i) „Kontakty”?

1. każdy numer
2. jeden, dwa numery w miesiącu
3. sporadycznie

XIII. Czy ma Pan(-i) trudności z nabyciem „Kontaktów”?

Tak Nie

XIV. Prosimy o podkreślenie właściwych danych dotyczących Pana(-i) osoby.

- * płeć: kobieta mężczyzna
- * wiek: poniżej 13 lat 15-20 lat 21-35 lat 36-50 lat pow. 60
- * miejsce zamieszkania: Lomża miasto wieś
- * przynależność organizacyjna: PZPR ZSL SD Inna ... nie należę

* wykształcenie: podstawowe zasadnicze średnie wyższe

* imię i nazwisko oraz adres (dla osób, które pragną wziąć udział w losowaniu nagród)

XV. Inne wnioski i uwagi nie zawarte w pytaniach ankiety:

O miłości, pozycji kobiety na wsi, duchach, ideale szczęścia, utrapieniach i kwiatach – z Bożeną Gietek, 33-letnią gospodynią z przedmieścia Łomży, czyli Zawad, wspomaganą przez silną grupę rodzinną: męża Tomasza (lat 37), teścia Jerzego (63) oraz córce, Agnieszkę (11) i Kasię (10) – rozmawia Stanisław Zagórski.

„KONTAKTY”: – Czego spodziewa się Pani w Dniu Kobiet?

BOŻENA: – Od męża obowiązko-wo kwiatka, bo to symbol, no i dobrego słowa, bo to się należy; od córek laurów i drobnych upominków.

„KONTAKTY”: – Kiedy ostatnio otrzymała Pani kwiaty?

BOŻENA: – Chwileczkę, niech ja sobie przypomnę, no, chyba na poprzedni Dzień Kobiet, a zarazem i na imieniny, bo 13 marca je obchodzę.

„KONTAKTY”: – Czy wierzy Pani w czarnego kota, palaki, sny, duchy, czoty, aniołki, zmary, wampiry?

BOŻENA: – W nic nie wierzę, ni w diabły, ni w aniołki. To są bajeczki dla małych dzieci. Nie boję się wyjść sama nocą czy wieczorem. Jeśli już, to boję się złych duchów w postaci chuliganów.

„KONTAKTY”: – Czy wierzy Pani w życie pozagrobowe?

BOŻENA: – A ja wiem, i wierzę, i nie wierzę. Jak jest naprawdę, ktoś to wie.

„KONTAKTY”: – Jaki był najpiękniejszy dzień w Pani życiu?

Dłuższy namysł, przerwany wołaniem AGNIESZKI: – Chyba ślub, mamusi!

BOŻENA: – Wiesz, mała, ty masz chyba rację: 12 kwietnia 1975 to był rzeczywiście piękny dzień, choć chłodny i mokry.



„KONTAKTY”: – A jaki dzień najbardziej przykry?

BOŻENA: – 10 października 1972 roku, dzień pogrzebu matki w Kobylinie Borzymach. Byłam wtedy w czwartej klasie łomżyńskiego ogólniaka. Umarła na białaczkę. Miała 48 lat. Parę tygodni choroby i nie ma człowieka. Dwa lata później przeniesiliśmy się z ojcem do Łomży (został brygadystą w „Bawelnie”).

„KONTAKTY”: – Jaki jest Pani ideał szczęścia?

BOŻENA: – Zgoda, harmonia w domu, bo jak tego nie ma, nie nie cieszy, ani praca, ani pieniądze.

TESC: – Dzięki Bogu, zgoda u nas jest. Synowa już 13 lat z nami i jeszcze się z moją żoną nie przepały.

„KONTAKTY”: – Jak jest Pani u lubione zajęcie?

BOŻENA: – Szycie. Dla dzieci, bo dla siebie prawie nic.

„KONTAKTY”: – Jaka rolę spełnia Pani w domu i gospodarstwie? Kto tu naprawdę rządzi?

BOŻENA: – Wiele ról: żony, matki, gospodyni...

TOMASZ: – Przede wszystkim jest partnerką w prowadzeniu gospodarstwa. Nie jest kobietą wiejską w dawnym stylu, nie jest kucharką.

BOŻENA: – Jestem za demokracją także we własnym domu, za sprawiedliwym podziałem pracy i wspólnymi rządami w sprawach rodzinnych.

„KONTAKTY”: – Coś to za gładko wygląda... Proszę powiedzieć, co jest zasadniczą cechą Pani charakteru?

Dłuższa chwila ciszy.

TESC: – Pracowitość, łagodność, niekłóliwość.

TOMASZ: – Żona nigdy głosu nie podnosi.

„KONTAKTY”: – Co dla Pani jest największym nieszczęściem?

BOŻENA: – Choroby.

„KONTAKTY”: – Co Pani cenii najbardziej u bliskich i znajomych, a co może zrazić do nich bezpowrotnie?

BOŻENA: – Cenię przede wszystkim szczerość, mówienie wszystkiego w oczy. Bo najgorzej, gdy

LUBISZ -TO RĘCE MNIEJ BOLA

ktos wobec ciebie przymilny, a jak wyjdzie za próg, obgaduje. Gdy się przekonam, że ktoś jest dwulicowy, skreślam go.

„KONTAKTY”: – Z czego jest Pani najbardziej dumna?

BOŻENA: – Z dzieci: pięknie rosną, dobrze się uczą, kochają zwierzęta. U nas prawie każde stworzenie ma swoje imię. Kotka bez łapki to Mruczka, pies to Bary, krowy to Stara, Młoda, Miłka. Nawet owieczka ma swoje imię, Pieguska, bo ma na nosie cętki jak piegi. Chodzi za dziećmi niczym pies, nawet łapę podaje.

„KONTAKTY”: – Jakie skojarzenia wywołuje w Pani pamięci słowo: „wojna”?

TESC: – Mój Boże, aż wspomnieć strach...

BOŻENA: – To najgorsze, co może człowieka spotkać. Jak byłam mała, matka opowiadała mi o wymordowanych, spalonych przez Niemców wsiach koło Wysokiego Mazowieckiego; po dziś jeszcze prawie w każdej rodzinie wojenną stratę kogoś bliskiego się oplakują.

„KONTAKTY”: – Jakże zasady (wartości) stara się Pani przekazać córkom?

BOŻENA: – Pracowitość, prawdość, oszczędność, a w parze z nimi patriotyzm. W domu mają córki wciąż żywą lekcję historii. Teść był w AK, teściowa również. Mają odznaczenia i mnóstwo wspomnień. Jak teściowa zaczęła opowiadać (szkoda, że jej dziś nie ma, pojechała do córki na Śląsk), to Agusia i Kasia aż dostają wypieków z wrażeń.

„KONTAKTY”: – Czy chciałaby Pani ukształtować córki na obraz i podobieństwo swoje, a może teściowej?

BOŻENA: – Życie pokaże, co z nich wyrośnie. Każdy człowiek musi sam szukać swojej drogi. Ja i mąż, co najwyżej, będziemy przewodnikami.

„KONTAKTY”: – Kto z Polaków go-dzien jest największego szacunku?

BOŻENA: – Jestem katoliczką, więc dla mnie Ojciec Święty.

TESC: – Trudno postawić na kogoś. Najpierw ktoś jest dobry, głoszny, a później okazuje się...

BOŻENA: – Według mnie, generał Jaruzelski zasługuje na uznanie, bo gdyby nie wprowadził stanu wojennego, w Polsce polaliby się krew; moglibyśmy się stoczyć w przepaść.

„KONTAKTY”: – Która z kobiet w swojej wsi lub w ogóle ceni Pani najbardziej i dlaczego?

BOŻENA: – Nie mam przyjaciółki ani w Zawadach, ani gdzie indziej. Po maturze poróżniłyśmy się po świecie. Jedną jest dentystką, drugą też jakieś studia ukończyła...

„KONTAKTY”: – A teściowa nie jest Pani przyjaciółką?

BOŻENA: – Tak ją traktuję. Jest kobietą, którą cenię za jej rzetel-

ność, uczciwość i smykałkę do pracy społecznej. Ja tej smykałki nie mam.

„KONTAKTY”: – Jakie cele i jakie marzenia udało się Pani dotychczas zrealizować?

BOŻENA: – Marzenia dorastają z człowiekiem. Im ktoś starszy, tym one stateczniejsze. Po maturze chciałam zostać pielęgniarką. Do stałam się do pomaturalnego studium w Białymstoku. Po pół roku przekonałam się jednak, że ten zawód nie dla mnie. Miałymy praktykę w „Gigancie”; zaprowadzili nas do prosektorium. Nie potrafię patrzeć na śmierć, na krew. Wróciłam do Łomży. Popracowałam jako biuralistka w punkcie Centrali Mięskiej, później w „Ruchu”. Poznałam męża, a dalej już wiadomo.

„KONTAKTY”: – Ile, w przybliżeniu, książek przeczytała Pani dotychczas i do jakich najchętniej Pani powraca?

BOŻENA: – Nie licząc szkolnych lektur obowiązkowych, trochę różnych melodramatów. Najchętniej wracam do Rodziewiczówny.

TESC: – Mamy w domu zagroziła trójkę czytaczy: żona (nie uśnie, jeśli nie przeczyta przynajmniej paru stron), Kasia (wprost chłonie książki) i syn, który całą biblioteczkę ma w głowie.

TOMASZ: – Mamy w domu wiejski punkt biblioteczny, a we wsi całkiem nieźle rozwinięte czytelnictwo, bo 800 wypożyczeń w ubiegłym roku na 24 gospodarstwa, to chyba nieźle.

„KONTAKTY”: – Czy zna Pani na pamięć jakiś wiersz?

BOŻENA: – Chyba już wszystkie zapomniałam, nie licząc początku „Pana Tadeusza”.

„KONTAKTY”: – Jaki dar natury chciałaby Pani posłuchać?

BOŻENA: – W tym przypadku będę zachłanna: wszystkie możliwe. Ale mam, co mam.

TESC: – Ona ma talent do gospodarowania, do hodowli owiec, kur, krów i dar organizacji roboty. U niej i u syna wszystko na godzinę, na minutę, na porcję odmierzone według nowoczesnych zasad. Myśm z żoną nie potrafili tak organizować sobie dnia.

„KONTAKTY”: – Czego Pani przede wszystkim nienawidzi?

BOŻENA: – Nieuczciwość.

„KONTAKTY”: – Jaki ślad chciałaby Pani zostawić po sobie?

BOŻENA: – Przede wszystkim dobrą pamięć, ciepłe wspomnienie; i u znajomych, i u dzieci, bo człowiek tyle żyje, ile trwa pamięć o nim.

„KONTAKTY”: – Czy była Pani kiedyś w teatrze, operze, na wycieczce zagranicę?

BOŻENA: – Za granicą jeszcze nigdy nie byłam. W teatrze raz, w czasie nauki szkolnej. Niedawno obejrzałam kabaret w Warszawie. Pojechaliśmy tam razem z całym Kołem Gospodyń Wiejskich.

„KONTAKTY”: – Czemu dziś tak trudno o żonę dla rolnika?

BOŻENA: – Bo na wsi jeszcze nie są najważniejsze.

TESC: – Ciągłe czegoś brakuje w zaopatrzeniu: nawozów, węgla... wszystko trzeba wyłagać, wychodzić, wyszukać.

TOMASZ: – Ile jest w gospodarstwie roboty, można sobie wyobrazić, jeśli się wie, że mamy 10 hektarów ziemi, 40 świń, 10 sztuk bydła, w tym 4 krowy mleczne, a roczny ewidencjonowany obrót wynosi milion 211 tysięcy złotych.

TESC: – Dochód jest, ale w sumie ciężki to kawałek chleba.

„KONTAKTY”: – Ale chyba potrafi Pani wygospodarować trochę czasu dla siebie?

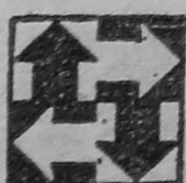
BOŻENA: – Muszę. Mój dzień zaczyna się o 6.00 rano, kończy o 22.00-22.30. Wieczorem obowiązkowo oglądam film w telewizji. Trzy-cztery razy do roku idę do fryzjera w Łomży. Manicure i pedicure oczywiście nie robię, bo zaraz by je w gospodarstwie diabli wzięli.

„KONTAKTY”: – Przed laty jedna z francuskich gospodyń napisała: „Los rolnika jest trudny, los rolniczki okropny”. Czy Pani podziela ten pogląd?

BOŻENA: – Ja bym tego tak drastycznie nie formułowała; może dlatego, że lubię to, co robię, a jak się coś lubi, to i ręce mniej boją.

„KONTAKTY”: – Porównałam Pani dniówkę z dniówką zachodnoniemieckiej gospodyni. Tamta, według ustaleń Instytutu Maxa Plancka, pracuje mniej więcej 11-13 godzin i pokonuje w roku od 60 do 1100 kilometrów dróg tzw. transportu wewnętrznego. Najwięcej kilometrów pożera ponoć hodowla bydła mlecznego (4-375 kilometrów na każdą krowę w roku), następnie transport wody (14-176), później hodowla trzody (7-90), nie licząc, oczywiście, kilometrów pokonywanych przez czynności w domu i w polu. Wychodzi na to, że Pani nawija się więcej, i co, nadal nie narzeka Pani na swój los?

BOŻENA: – Już powiedziałam, że nie. Jest zmęczenie, ale i starożytność czasu na radość.





W nanajskim szczepie Samar żył pewien Nanajczyk imieniem La. Miał córkę zwaną Ajogą, prześliczną dziewczynkę. Kochali ją wszyscy. I mówili wszyscy, że w żadnym innym obozowisku nie ma nikogo piękniejszego od dziewczynki La. Próżność opanowała Ajogę. Zaczęła przyglądać się sobie i nabrała upodobania do samej siebie. Patrzy i oczu oderwać nie może od swego od-

DLACZEGO GĘSI GĘGAJĄ?

bicia. Wpatruje się w swe odbicie to w lśniącej misce miedzianej, to znowu w wodzie.

Ajoga całkiem się rozleniwiała, nic nie robi, tylko zachwyca się sobą!

Kiedys mówi do niej matka: — Córkę, przynieś wody!

— Wpadnę do rzeki! — mówi dziewczynka.

— Więc trzymaj się krzaka — odpowiada matka.

— Krzak się urwie — mówi Ajoga.

— To chwyć się mocnego krzaka.

— Podrapię sobie ręce.

Mówi więc matka do Ajogi: — Wdziej rękawice.

— Podrą się — rzecze Ajoga. Sama zaś wciąż przygląda się w miedzianej miednicy, jaka jest śliczna!

— Więc zaszyj rękawice igłą.

— Igła się złamie.

— Weź grubą igłę — powiada ojciec, którego zniercierpliwilo słuchanie, jak jego córka sprzecza się z matką.

— Ukłuję się w palec — podpowiada córka.

— Weź naparstek z mocnego zamszu — radzi ojciec.

— Naparstek się przedziurawi.

Wówczas córka sąsiadów prosi matkę Ajogi: — Pozwól, matko! Ja pójdę po wodę!

Dziewczynka poszła i przyniosła wody, a matka zagniotła ciasto i uformowała placki. Upiękała placki na rozgrzanym palenisku. Zobaczyła Ajoga placki i woła: — Matko, daj mi placek!

- Gorący, ręce poparzysz — odparła matka.
- Włożę rękawice.
- Rękawice są mokre...
- Wysuszę je na słońcu...
- Pokurczą się.
- Wygniotę je miedlarką.
- Zabolą cię ręce — odpowiada matka.

Po co masz, córkę, męczyć się, niszczyć swą urodę? Oddam lepiej placek tej dziewczynce, która swych rąk nie oszczędza.

Wzięła matka placek i dała córce sąsiadów. Rozgniewała się Ajoga. Wyszła za drzwi, nad rzekę. Patrzy na swoje odbicie w wodzie. A dziewczynka sąsiadów zajada placek, Ajodze zaś ślinka cieknie. Spojrzała dziewczynka na Ajogę: widzi, że szyja Ajogi aż się wydłużyła z łakomstwa.

— Masz placuszek, nie żałuję ci, Ajogo — mówi dziewczynka.

Ale Ajoga rozłościła się i tak na dziewczynkę. Zasyczała, zamachała rękami, aż jej ręce zamieniły się w skrzydełka.

— Nie potrzebuję niczego-go-go!... — krzyknęła.

Ze złości nie mogła ustać na brzegu, wskoczyła do wody i przemieniła się w gęś. A gęś

plywa i woła: — Ach, jaka jestem śliczna! Gę-gę-gę... Ach, jak jestem śliczna...

Pływała gęś, pływała, aż w końcu zapomniała nanajskiej mowy. Zapomniała wszystkie



słowa, jedynie imienia swego nie zapomniała. Odtąd Ajoga, pod postacią gęsi, gęga, wołając: — Ajo-ga-ga-ga-ga-ga-ga! — żeby wszyscy wiedzieli, że jest najpiękniejsza, i nie pomylili jej z nikim innym.

Przełożył
JAN BRZECHWA



DIABELSKA UCZYNNOŚĆ

Dwóch parobków wybrało się na południe kraju w poszukiwaniu zarobku. Jeden szybko znalazł pracę, drugiemu natomiast długo nic się nie trafiało. Pewnego razu napotkał obcego człowieka, który go zapytał, czego szuka. Dowiedziawszy się, powiada: — Chodź lepiej ze mną! Ja także szukam zajęcia i zdaje się, że mam coś na wiodoku.



Wkrótce doszli do dworu, gdzie potrzebowało dwóch ludzi do młócki. Zdumiał się jednak parobek, kiedy obcy wziął się do roboty, bo trudem nadszał z podawaniem mu snopków. Zaraz pierwszego dnia zmłócili dwadzieścia pięć beczek jęczmienia. Kiedy trzeba było przewiać ziarno, otwierali tylko wrota i okienka, obcy stawał w jednym końcu klepiska i jak dmuchnął, to wszystkie plewy wylatywały na drugim końcu stodoły. Zebrali je i wnieśli z powrotem pod dach. Na drugi dzień było tak samo, przez następne także, toteż wkrótce całe zboże zostało wymłócone.

— Idź teraz do dziedzica i zażądaj zapłaty — powiedział obcy — ale za plewy także, a jeśli odmówi, możesz mu powiedzieć, że przewrócimy stodołę.

Poszedł parobek i otrzymał zapłatę za ziar-

no, lecz o zapłacie za plewy dziedzic nie chciał wcale słuchać, pogroźkę zaś skwitował śmiechem i powiedział: — Przewracajcie sobie, jak chcecie.

Wrócił więc parobek do obcego, a ten powiada: — Będzie, jak sobie życzy!

Poszli za stodołę, przyparli ją ramionami, a stodoła wnet zaczęła się przewracać. Dziedzic ujrawszy to, wypadł na podwórze i krzyczy:

— Stójcie! Zapłacę wam za plewy także!

I tak stodoła pozostała na swoim miejscu, a oni otrzymali należność za plewy.

Po odejściu z zapłatą przeszli kawałek drogi razem, a potem parobek, który dostał wszystkie pieniądze, chciał obcemu oddać należną mu część. Na to jednak obcy odpowiedział: — Możesz sobie zatrzymać wszystko, mnie te pieniądze niepotrzebne.

Nie wiedział parobek, jak dziękować za taką przysługę, ale z ciekawości zapytał obcego o imię.

— Chcesz wiedzieć? — spytał obcy. — To

właśnie mnie zowią diabłem, lecz nie jestem wcale taki zły, jak o mnie mówią.

Parobek przyznał mu w duchu rację, lecz poczuł się nieswojo i z ulgą pożegnał nieznanego.

Nie myślcie sobie jednak, że diabeł zrobił to wszystko bez powodu, albo tylko po to, by oddać parobkowi przysługę. Jeżeli tak się wam wydaje, to jeszcze go nie znacie.

Nasz parobek poszedł teraz odszukać swego towarzysza, a kiedy pokazał mu, ile ma pieniędzy i opowiedział, jak łatwo mu one przyszły, wzбудził okropną zawiść. Zawiść dręczyła tamtego tak długo, że się powiesił, w końcu więc diabeł otrzymał to, na czym mu zależało.

Z duńskiego przełożył
FRANCISZEK JASZUŃSKI

RUBRYKA NA ZAMÓWIENIE

Znacie „Kontakciki” już od kilku lat. Są wśród Was stali ich czytelnicy i tacy, którzy sięgają po nie od czasu do czasu. Niektórzy czytają je od deski do deski, inni — tylko wybrane rubryki. To zrozumiałe, choćby dlatego, że wszyscy — z pewnością — macie swoje upodobania, pasje, i im właśnie poświęćcie większość swego wolnego, po wywiązaniu się ze szkolnych obowiązków, czasu. Jedni wolą czytać wiersze, drudzy — na przykład — bajki. Kogoś ciekawia podróże, to znów świat roślin czy zwierząt, tajemnice historii, muzyka, sportowe wyczyny, możliwości techniki i... można by jeszcze długo tak wymieniać. Najlepiej, zresztą, zrobicie to sami, bowiem z tym właśnie wiąże się, i wymagać tego będzie, propozycja-zaproszenie do wspólnego redagowania „Kontakciók”. Zastanawiacie się, w jaki sposób?

Łamy „Kontakciók” są wprawdzie szczupłe, ale znajdzie się w nich miejsce na rubrykę poświęconą Waszym zainteresowaniom. Zachęcamy więc do opisywania tych dziedzin, takich zajęć, które dostarczają Wam najwięcej frajdy, na które zawsze znajdziecie czas, których nie zamienilibyście na żadne inne.

Napiszcie także, o czym z tej dziedziny najchętniej byście przeczytali w „Kontakciókach” i jak długo się nią zajmujecie.

Nie zapomnijcie również o swoim dokładnym adresie, wieku, a na kopercie umieścić dopisek: „Rubryka na zamówienie”.

PRZECZYTAJ! PRZEKAZ INNYM!

List miesiąca

Jesteście uważnymi, jakże często krytycznymi obserwatorami tego, co dzieje się wokół Was. A dzieje się — niewątpliwie — wiele ciekawego, czy to w szkole, na zbiórce harcerskiej, w domu kultury, na boisku, podwórku, wycieczce. Niektóre wydarzenia, sytuacje Was cieszą, dostarczają satysfakcji, inne denerwują, stają się problemem wymagającym rozwiązania. Mięwaście wspaniałe pomysły, z powodzeniem wcielane w życie, czasami jednak ogarnia Was bezradność i nie potraficie się z czymś, co dręczy, uporać.

Dobrą okazją do podzielenia się spostrzeżeniami, uwagami, opiniami i wątpliwościami z waszymi rówieśnikami, także z innych miast, miasteczek i wsi, jest nieustający konkurs na korespondencję miesiąca, który niniejszym ogłaszamy. Piszcie o wszystkim, co Was porusza — napawa dumą albo bulwersuje.

W liście umieścić koniecznie dane o sobie: imię i nazwisko, wiek, dokładny adres, a na kopercie — dopisek: „List miesiąca”. Najciekawsze korespondencje zostaną opublikowane w „Kontakciókach”, a ich autorzy otrzymają interesujące książki.

„KONTAKCIKI”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża

MOJ GURU

Tak wygląda trud

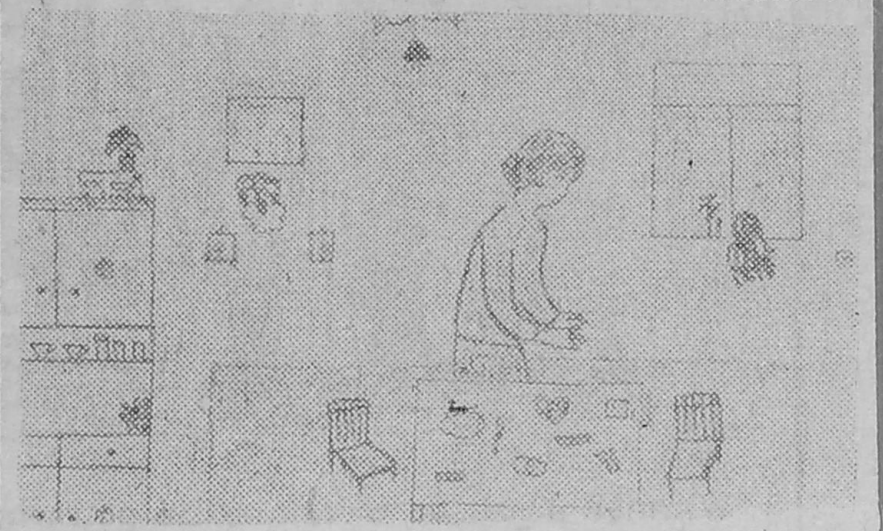
Moim guru była w okresie wakacji pani Małgorzata, wychowawczyni na koloniach w Budowie (to taka miejscowość). Pani Małgorzata uczy się dopiero zawodu nauczyciela, ale dobrze dawała sobie radę z dziećmi. Była najbardziej lubianą wychowawczynią na kolonii. Zawsze każdego pocieszała, doradzała grupowym, przekonywała rozrabiających, że źle postępują, organizowała dyskoteki, zawody sportowe, podchody, konkursy, m.in. plastyczny, matematyczny oraz polonistyczny.

Pewnego razu, a było to w „zieloną noc”, pani Małgorzata zrobiono kawał: zabrano jej torbę z pamiątkami rodzinnymi. Dla nas wydawał się śmieszny, a dla niej był to powód do płaczu, ponieważ myślała, że naprawdę jej to skradziono. Potem wszystko się wyjaśniło i pani Małgorzata wybaczyła nam. Lecz pani dyrektorka mimo próśb „poszkodowanej” ukarała winnych. Więcej już podobnych kawałów nie będziemy robić.

Mnie jako grupowego darzyła zaufaniem, naszej grupie zwierzała się z kłopotów, np.: że ogrodzenie połamane, że trzeba posprzątać w stołówce itp., a my próbowaliśmy jej pomóc, jak umieliśmy. Pani Małgorzata to doceniła i na koniec kolonii podziękowała nam i wręczyła nagrody książkowe.

I tak wygląda trud mojego guru, aby świat dziecka czynić miłszym i ciekawszym.

RAFAŁ PEKAŁA
Zambrów

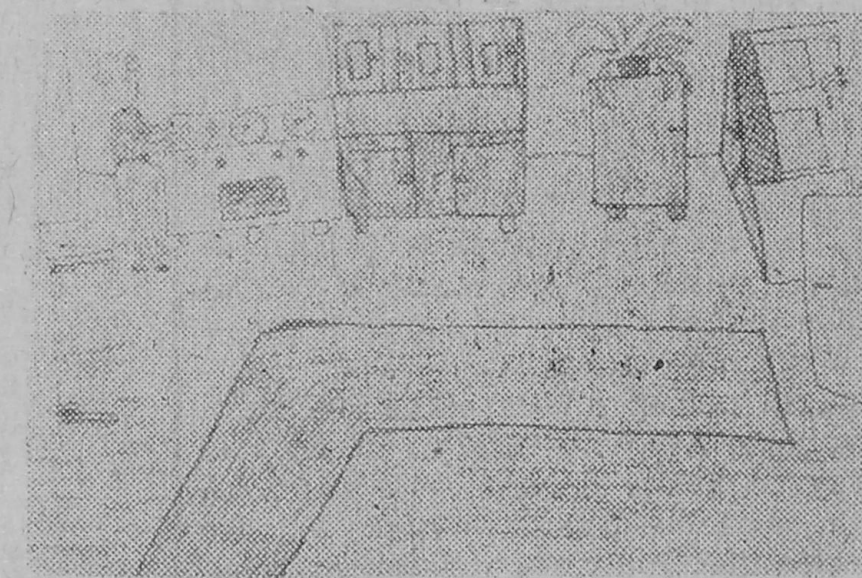


ELŻBIETA KOSK, Perlejewo

Sympatia ludzi

Moim przewodnikiem duchowym jest babcia. Ona dała mi pierwsze zabawki, nauczyła mnie starych piosenek, przed snem opowiadała bajki. Była wszystkim; słoneczkiem rano, a księżycem wieczorem. Zawsze znalazła chwilę czasu, żeby ze mną porozmawiać. Babcia ma 58 lat, ale jest wiecznie wesoła i uśmiechnięta. Bardzo lubi zwierzęta i swą pracę na roli.

Gospodarstwo babci jest niewielkie, lecz bardzo pożyteczne. W chlewikach są trzy krówki, trzy świnki, jeden koń oraz bardzo dużo kur i kaczek.



ALDONA KOSK, kl. II, Perlejewo

Nawet gdy się gniewa

Każdy z nas ma swego guru-mistrza. Dla jednych jest to mama — opiekuńcza, troskliwa i doświadczone. Dla innych — to bliski znajomy, bogaty w doświadczenie i chętny do przekazywania swoich przestroż. Natomiast moim nauczycielem, przewodnikiem jest moja ukochana babcia.

Moja babcia, starsza już kobieta, doświadczona przez los, żywo opowiada o swoich przeżyciach, o swoich radościach i smutkach. Chętnie słucham jej opowiadań o drugiej wojnie światowej i wydarzeniach powojennych.

Dzięki niej poznałem niektóre tajniki i pułapki życia. Przeżycia babci wpływają na moje postępowanie, formują mój charakter, poglądy. To właśnie ona pomagała mi znaleźć sens życia. Jestem jej bardzo wdzięczna za pomoc w trudnych chwilach, kiedy nie wiedziałam, co zrobić i jak postąpić. Jest mi tym bardziej bliska.

Mam do niej nieograniczone zaufanie. Kocham ją bardzo, nawet gdy się na mnie gniewa. W takich chwilach babcia nie mi nie mówi i stara się mnie nie zauważać. Wtedy pierwsza mięknie i proszę o przebaczenie. Uradowana babcia chwali moje zachowanie. Jest wesoła i szczęśliwa, że nauczyła mnie szacunku do ludzi starszych.

BEATA BIELUCH
Zambrów

Ulubione zajęcie babci to robotki na drutach. Robione przez nią swetry bardzo mi się podobają, spod jej rąk wychodzą wprost dzieła sztuki. Babunia ma dużo dyplomów za swe prace ręczne. Należy także do koła gospodyń wiejskich. Wraz z innymi paniami pieką smakołyki, gdy przyjeżdżają ważniejsi delegaci z innych gminy lub województw. Na tegoroczne dożynki upiekła wiele pączków i wielki, przepiękny tort.

Wśród wielu jej zalet za najważniejszą uważam: czułość, dobroć, bezinteresowność, uczciwość, cierpliwość i życzliwość. Tymi cechami babcia zdobyła sobie sympatię wśród ludzi.

ADAM MAZUR
Białystok

Raźniej i prościej

Kłaniają się „Leśne Tropy”. „Leśne Tropy” to my — 31 drużyna harcerska w Łomży. Też mamy swego guru i o nim chcielibyśmy opowiedzieć. Jest nim nasza drużynowa — Elżbieta Fabiszewska.

Gdyby nie ona, z naszej drużyny byłoby nico. To właśnie Ela nas przysparza do siebie, ona jest sprawczynią wszelkich wycieczek, rajdów, obozów, i za to jesteśmy jej bardzo wdzięczni. Gdy jest z nami, jest nam raźniej i prościej. Bez niej byśmy nic nie zdziałali. To Ela nas nauczyła żyć wśród ludzi, przyjaciół; a także wielu innych rzeczy.

Jesteśmy do niej bardzo przywiązani. Z nią możemy porozmawiać o wszystkim, o domu, szkole, o zbiórce. Ela nas nauczyła śmiać się i płakać. Nie zamienilibyśmy się na żadną inną drużynę ani druha. Ona jest dla nas jak matka, jest kimś, kto może pomóc w każdej chwili i sprawie.

Zdaniem całej drużyny jest to najlepszy guru.

„LEŚNE TROPY”

Patrzeć i dostrzegać

Długo zastanawiałam się, kogo mogę uznać za swego przewodnika życia. Wielu jest takich ludzi, którzy niejednokrotnie pomagali mi w życiu — rodzice, siostry, a nawet mało znane mi osoby.

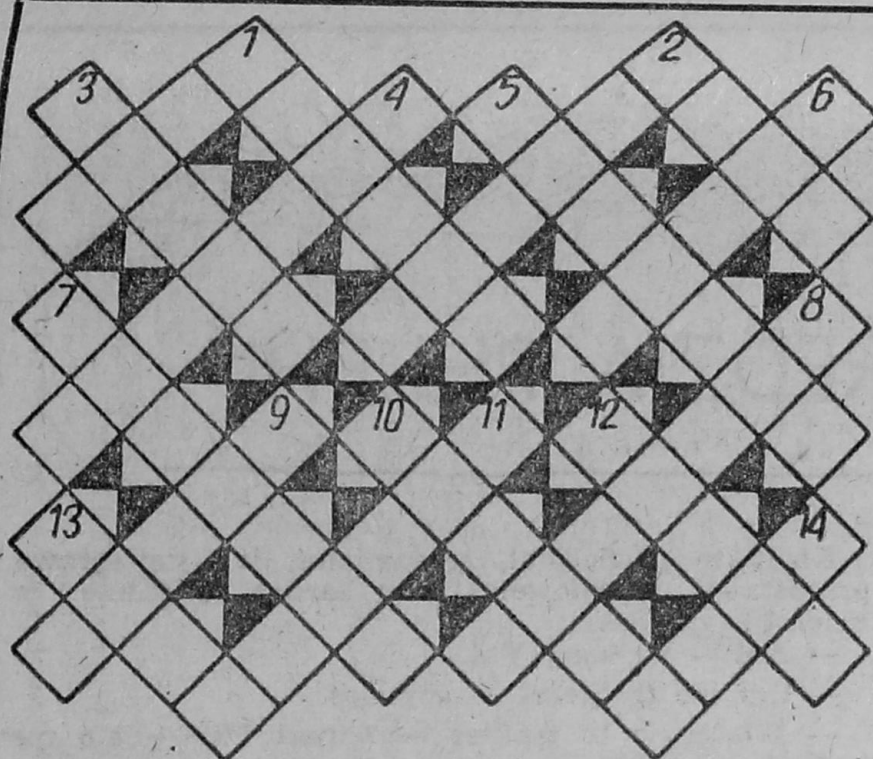
W końcu zdecydowałam, nabrałam pewności — moim guru jest moja wychowawczyni. Posiada ona duży zasób wiedzy, jest świetnym pedagogiem i doskonale uczy nas języka polskiego. Organizuje wiele wycieczek. Prowadzi drużynę harcerską, kółko polonistyczne. Zawsze ma czas na to, by organizować i pomagać w organizowaniu różnych imprez.

Możemy zwrócić się do naszej nauczycielki z ważnym problemem, wiedząc, że pomoże nam w jego rozwiązaniu. Jest dla nas opiekuńcza i wyrozumiała, choć bardzo nie lubi oszukiwania.

Uczy nas patrzeć na świat i dostrzegać jego piękno. Stara się tępić w nas wady. Moja wychowawczyni jest dla mnie nie tylko nauczycielką przedmiotu, lecz również nauczycielką życia.

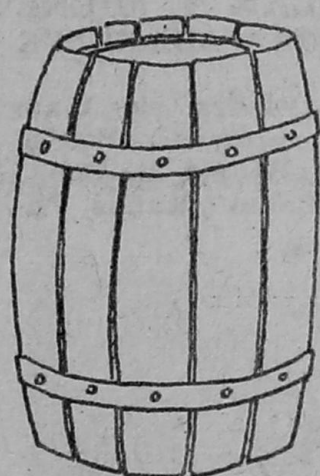
MARIA MALINOWSKA
Zambrów

MOJ GURU



PRAWOSKOSNIE: 1) burza na morzu, 2) zwierzę z trąbą, 3) mieszkaniec Tatr, 4) sprawuje nad kimś opiekę, 7) psy ciągnące sanie, 10) przybycie na dawne, stare miejsce, 12) tłucze się na szczęście, 13) zawody piłkarskie.

LEWOSKOSNIE: 1) mebel z nogami, 2) wąska szczelina, 4) walczy z czerwonym kurem, 6) droga żelazna, 8) żołnierskie ćwiczenie marszu, 9) ptak z polskiego herbu, 11) zabezpieczenie przy schodach, 14) w rękę kowala.



kłopotliwa beczka

Dwaj bracia chcieli podzielić równo beczkę wody. Jak mogli to zrobić, nie posługując się żadną miarą ani przyrządem?

Układanka

ABDIOMKST

Z podanych liter ułóż przynajmniej 15 wyrazów trzyliterowych tak, aby w jednym wyrazie nie powtórzyła się żadna litera.

Rozwiązania

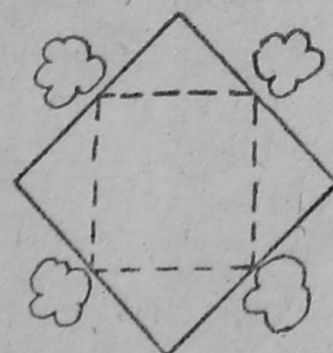
głowołamanek z poprzedniego (2/87) numeru „Kontakci-ków”.

* KRZYŻOWKA. Wiersze: Nowogród, piosenka, Warszawa, „Placówka” Pionowo: meta, rogai, nurek, aura.

* LITEROWY LABIRYNT. „Mądrej głowie dość dwie słowie”.

* CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ? Mark Twain — „Przemyślenia Hucka”.

* TAJEMNICZY BASEN.



CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

W chwilę później zaprzęg zatrzymał się na brzegu. Tugto przywiązał mocno do bryły lodu psy, które rwały się do chłopca, i zajął z sobą kajak. Anaruk przeraził się nie na żarty. Wiedział, że pływając wśród kry i odłamków lodu w cienkim, skórzanym kajaku jest bardzo niebezpieczne. Pędzone prądem morskim i wiatrem, mogą podziurawić łódkę lub zgnieść ją jak łupinę orzecha.

— Rzucam ci harpun. Złap linę i trzymaj mocno. Będę cię ciągnął do brzegu! — krzyczał z daleka Tugto.

Anaruk schwył rzucony pewną dłoń harpun. Lina naprężyla się. Chłopiec o mało nie wpadł do wody. Wparł się mocno nogami w kry i z całych sił trzymał linę. Była jej tylko nie puścić!

Wolno, roztrzaskując mniejsze bryły lodu, omijając większe, krążąc i kołując popłynął do brzegu. Droga była bardzo niebezpieczna — nie można było spieszyć, chociaż na niebie gromadziło się coraz więcej ciężkich, ciemnych chmur.

Wiosła coraz szybciej uderzały w wodę. Między chłopcem a brzegiem pozostał tylko niewielki kanał wodny zapchany masą drobnej kry. Tugto wyskoczył na lód.

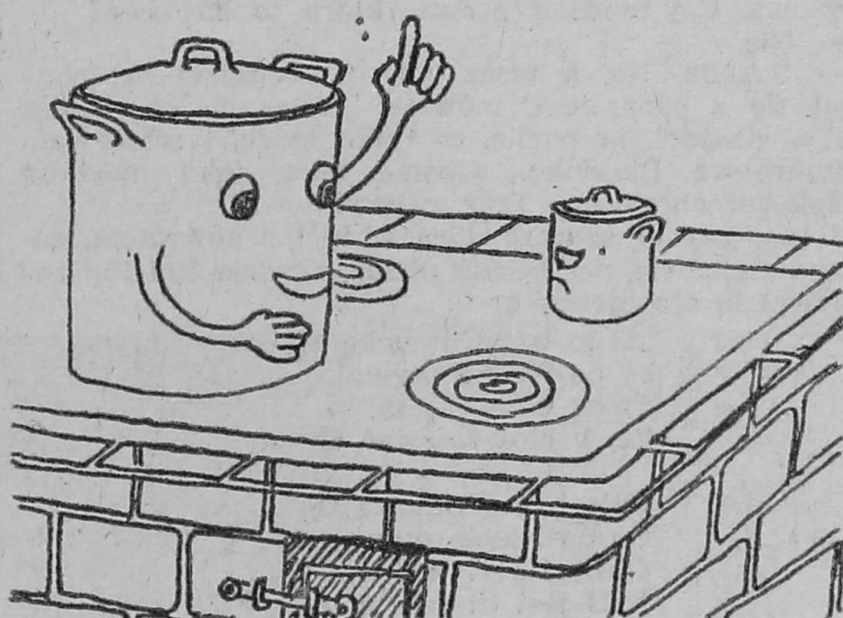
— Owiaż się liną w pasie!

— Co mam zrobić z foką? Sam upolowałem! — krzyczał Anaruk.

— Rzuć mi ją tutaj. Ot, tak! A teraz uwaga, skacz!

Tugto szarpnął za linę i w jednej chwili, zataczając wielki łuk w powietrzu, chłopiec znalazł się przy ojcu.

Jeżeli już wiesz, z jakiej książki pochodzi ten fragment, podaj imię i nazwisko autora oraz tytuł.



Rysunek ten ilustruje znane powiedzenie. Jakie?

Za prawidłowe rozwiązanie głowołamanek z poprzedniego numeru „Kontakci-ków” książki otrzymują: MARIUSZ BRZOSOWSKI (Sokoły), MAŁGORZATA MATYBEL (Jaśki, woj. suwalskie) i MARZENA OGNIIEWSKA (Łomża).

Wśród tych, którzy do 20 marca nadesłali prawidłowe rozwiązania (przynajmniej 2 zadań), rozlosujemy nagrody książkowe.

„Kontakci” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
Ilustracje: STANISŁAW TOMASZEK i ANDRZEJ WŁOSZCZYŃSKI.
REPRODUKCJE: GABORA LÖRINCZEGO.

3

1987

Każdego dnia trzeba posłuchać choćby krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzyć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakci

MAGAZYN DLA DZIECI

Szedł ren ku rzece, wtem zobaczył wilka i zatrzymał się. Wilk pyta:

— Czyj ty jesteś, renie?

— Należę do bogatego Jukagira — odpowiada ren.

— Wobec tego zjem cię!

WILK I REN

— Nie rób tego, mam dzieci.

— Zjem cię, zjem! Biegnij natychmiast do domu i pożegnaj się z dziećmi!

Ren pobiegł pożegnać się z dziećmi. Po drodze spotyka drugiego rena i pyta: — Dokąd idziesz?

— Napić się wody — odrzekł tamten.

Ucieszył się ren, że teraz wilk zje nie jego, lecz tamtego rena, i



DOKOŃCZENIE NA STR. 2

WILK I REN

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

nie poszedł pożegnać się dziećmi. Poleżał sobie, wieczorem zaś udał się nad rzekę do wodopoju. Idzie i myśli: „Teraz wilk jest syty i mnie nie tknie”.

Zbliżył się do rzeki, patrzy, a wilk leży na brzegu. Ren zaczął pić wodę, a wilk milczy. Gdy zamierzał się oddalić, wilk pyta: — Dokąd idziesz?



- Do domu.
- Czyś zapomniął, że mam cię zjeść?
- Przypuszczałem, żeś syty.
- Dlaczego tak sądziłeś?
- Dlatego, że szedł tędy inny ren.
- Ale go nie zjadłem.
- Dlaczego?
- Służy on u biednego Jukagira. Biedny Jukagir ma tylko jego jednego, a twój bogaty gospodarz posiada wiele renów.
- Począł ren prosić wilka, aby ulitował się nad nim: — Młody jestem i mało życia mam za sobą. Zjedz lepiej starego rena, który nie może pracować.
- A jaką pracę wykonujesz? — zaciekał się wilk.

— Pomagam gospodarzowi, kiedy przyjeżdżają do niego goście.

— A w jaki sposób mu pomagasz?

— Wożę go do myśliwych, od których kupuje futra.

— Dobrze, na razie cię nie zjem, ale przestań wozić gospodarza do myśliwych po futra.

Ren przyrzekł wilkowi, że spełni jego żądanie, i udał się do domu.

Rano bogaty Jukagir włożył na rena nową uzdę i uwiązał u szyi dzwoneczek. Ren zaczął się pysznić, że jest piękniejszy od innych, i zapomniał o rozmowie z wilkiem. Znowu pobiegł do myśliwych po futra. Nazwoził dużo wiewiórczych i lisich skór.

A wilk wszystko to widział. Przyszedł nad rzekę zły i czeka. Idzie ren do wodopoju, zobaczył wilka, przypomniał sobie umowę, postanowił więc wilka oszukać: — Biegłem bardzo powoli, ale gospodarz zaczął mnie bić i musiałem biec szybciej.

— Kłamiesz, będę musiał cię zjeść! — powiada wilk.

Ren prosi wilka, żeby go puścił raz jeszcze pożegnać się z dziećmi. Wilk dał renowi niewiele czasu. A ren odszedł do swego stada i nie wrócił. Spędził w stadzie jeden dzień, potem drugi. Bardzo mu się chce pić, ale do rzeki iść nie śmie.

Wilk czekał, czekał na rena i postanowił sam, pójść do niego. Noc była ciemna, zakradł się wilk do stada, pobudził reny i pyta: — Gdzie jest ren, który najlepiej służy gospodarzowi?

— A po co ci on?

— Chcę go zjeść.

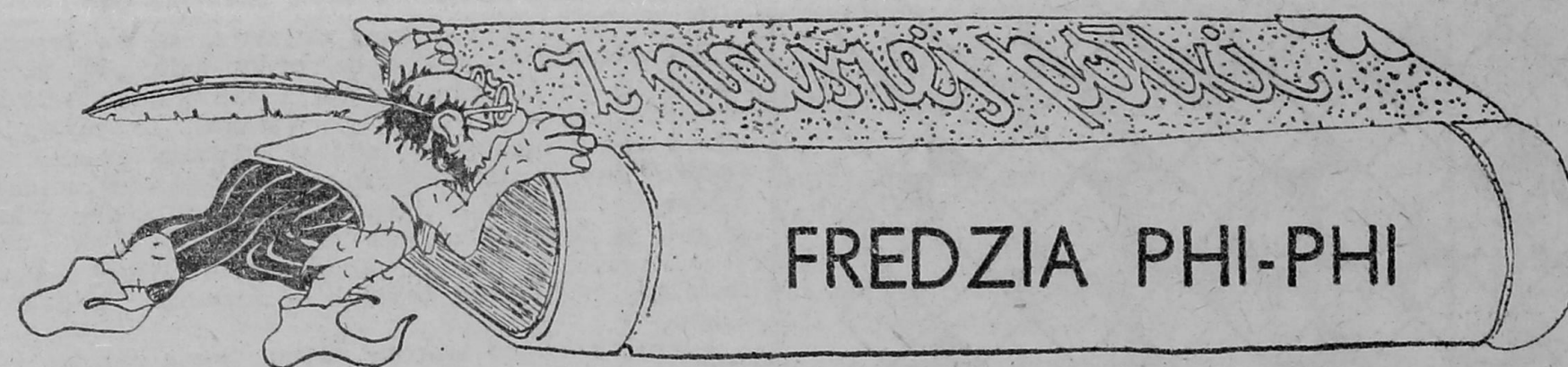
— Za co?

— Zwozi dla bogatego gospodarza mnóstwo futer od biedaków.

Wskazały wtedy reny tego, który najgorliwiej służył swemu panu. Rzucił się wilk na rena, który go oszukał, pożarł go, oblizał się i rzekł: — Jeśli jeszcze któregoś z was przyłapię na tym samym, spotka go podobny los.

Powiedziawszy to, wilk zniknął w ciemnościach nocy.

Przełożył
JAN BRZECHWA



FREDZIA PHI-PHI

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Phi znowu zawołał: — Krzysztofie Robinie!

— Co?

— Czy masz w domu parasol?

— Chyba tak.

— Dobrze by było, gdybyś go tu przyniósł i przechadzał się z nim w tę i z powrotem i spoglądał na mnie od czasu do czasu mówiąc: „Masz ci los, zbiera się na deszcz”. Myślę, że gdybyś tak zrobił, pomógłby to nam w podstępie, którym chcemy zmylić te pszczoły.

Roześmiał się w duchu: „Stary, głupi Misiek!”. Nie powiedział jednak tego na głos, ponieważ bardzo, ale to bardzo go lubił i poszedł do domu po parasol.

— Och, wreszcie jesteś! — zawołał z góry Fredzia Phi-Phi, gdy tylko wrócił pod drzewo. — Zaczynałem się już niepokoić. Przekonałem się, że pszczoły teraz już na pewno coś podejrzewają.

— Czy mam otworzyć parasol? — spytał.

— Tak, ale poczekaj jeszcze chwilę. Musimy być praktyczni. Najważniejszą pszczolą do zmylenia jest Królowa. Czy widzisz z dołu, która to Królowa?

— Nie.

— Szkoda. No, a teraz, gdy ty będziesz przechadzał się z parasolem, mówiąc: „Masz ci los, zbiera się na deszcz”, ja zrobię, co tylko mogę, i zaśpiewam Chmurkową Piosenkę, właśnie taką, jaką mogłaby zaśpiewać chmurka... Trzy, cztery!

I tak, gdy ty spacerowałeś w tę i z powrotem, zastanawiając się, czy będzie padać, Fredzia Phi-Phi zaśpiewał tę oto piosenkę:

„Miło być Chmurką tą,
co po Niebie pływał
Takie chmurki są,
Ze w głos śpiewać chcą.

„Miło być Chmurką tą,
Co po Niebie pływał
Dumny jest ten, kto
Dziś jest Chmurką tą.”

Pszczoły dalej brzęczały wcale nie mniej podejrzliwie. Niektóre z nich rzeczywiście opuściły gniazda i krążyły wokół chmurki, gdy ta zaczęła śpiewać drugą zwrotkę swojej piosenki, a jedna z pszczoł przysiadła na chwilę na nosie chmurki, po czym odleciała.

— Krzysztofie — Au! — Robinie! — wrzasnęła chmurka.

— Słucham!

— Właśnie tak sobie myślę i doszedłem do bardzo ważnego wniosku. To nie ten gatunek pszczoł.

— Nie ten gatunek pszczoł?

— Całkiem nie ten. Więc tak sobie myślę, że może robiać nie ten gatunek miodu, prawda?

— Nie ten gatunek miodu?

— Właśnie. Myślę więc, że może lepiej zejść.

— Jak? — zapytał.

O tym Fredzia Phi-Phi nie pomyślał. Gdyby puścił sznurek, spadłby — bęc — a ten pomysł wcale mu się nie podobał. Myślał więc długo i w końcu powiedział: — Krzysztofie Robinie, musisz strzelić ze swojej strzelby do balona. Masz ze sobą strzelbę?

— Pewnie, że mam — odparł — Ale jeśli to zrobię, uszkodzę balon.

— A jeśli nie — powiedział Phi — będę musiał go puścić i wtedy ja się uszkodzę.

Kiedy to powiedział, zrozumiał, jak się sprawa przedstawia, wycelował więc bardzo dokładnie w balon i wypalił.

— Au! — wrzasnął Phi.

— Czy nie trafiłem? — spytał.

— Właściwie to trafiłeś — odparł Phi — ale nie trafiłeś w balon.

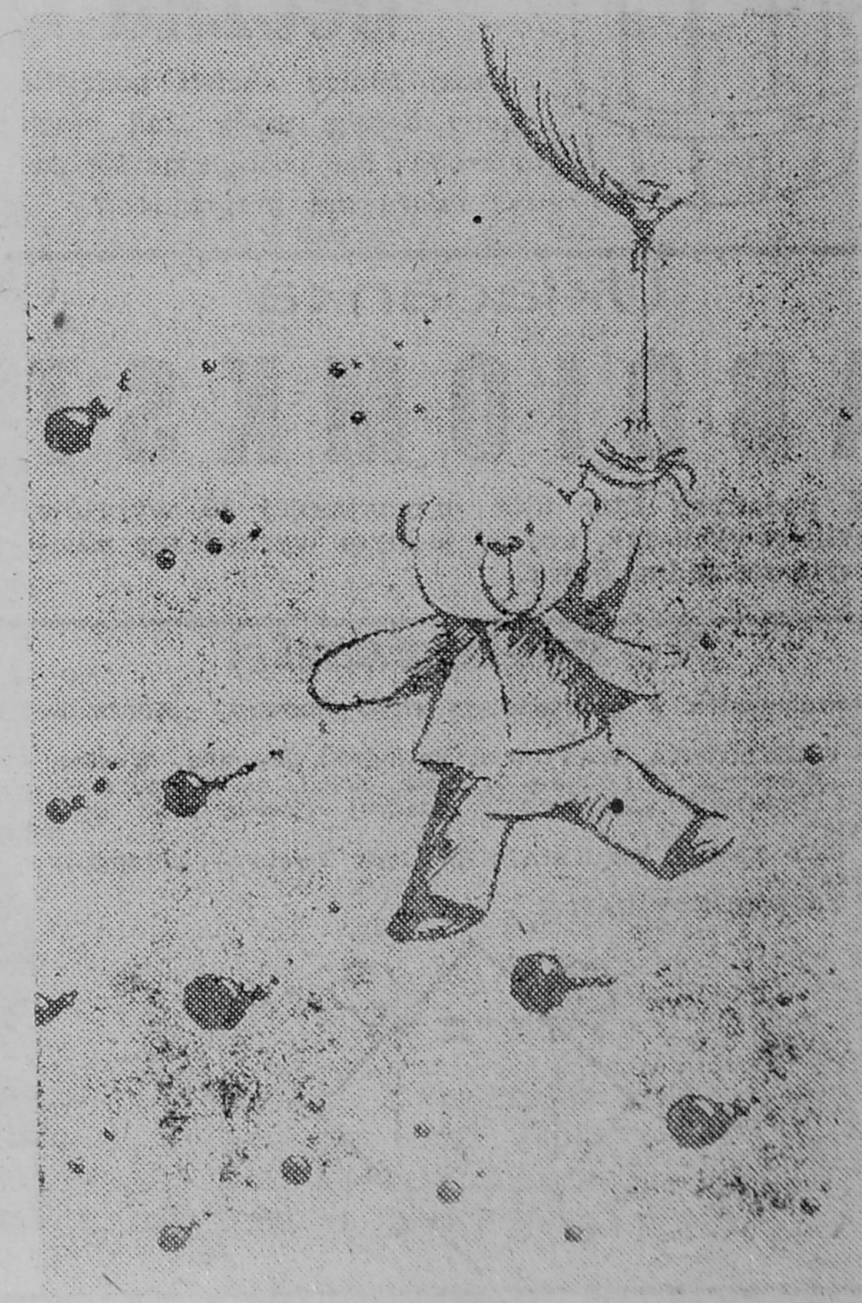
— Tak mi strasznie przykro — powiedział i ponownie wypalił, tym razem przebijając balon, z którego stopniowo zaczęło uchodzić powietrze, i Fredzia Phi-Phi spłynął z wolna na ziemię.

Ale łapy tak mu zeszytywały od trzymania przez cały ten czas sznurka od balona, że trzymał je w górze jeszcze ponad tydzień i kiedy tylko jakaś mucha przelatywała i siadała mu na nosie, musiał ją zdmuchiwać. I zdaje mu się, choć nie jestem tego pewien, że dlatego właśnie nazywano go zawsze Phi-Phi.

ALAN A. MILNE

Przełożyła MONIKA ADAMCZYK

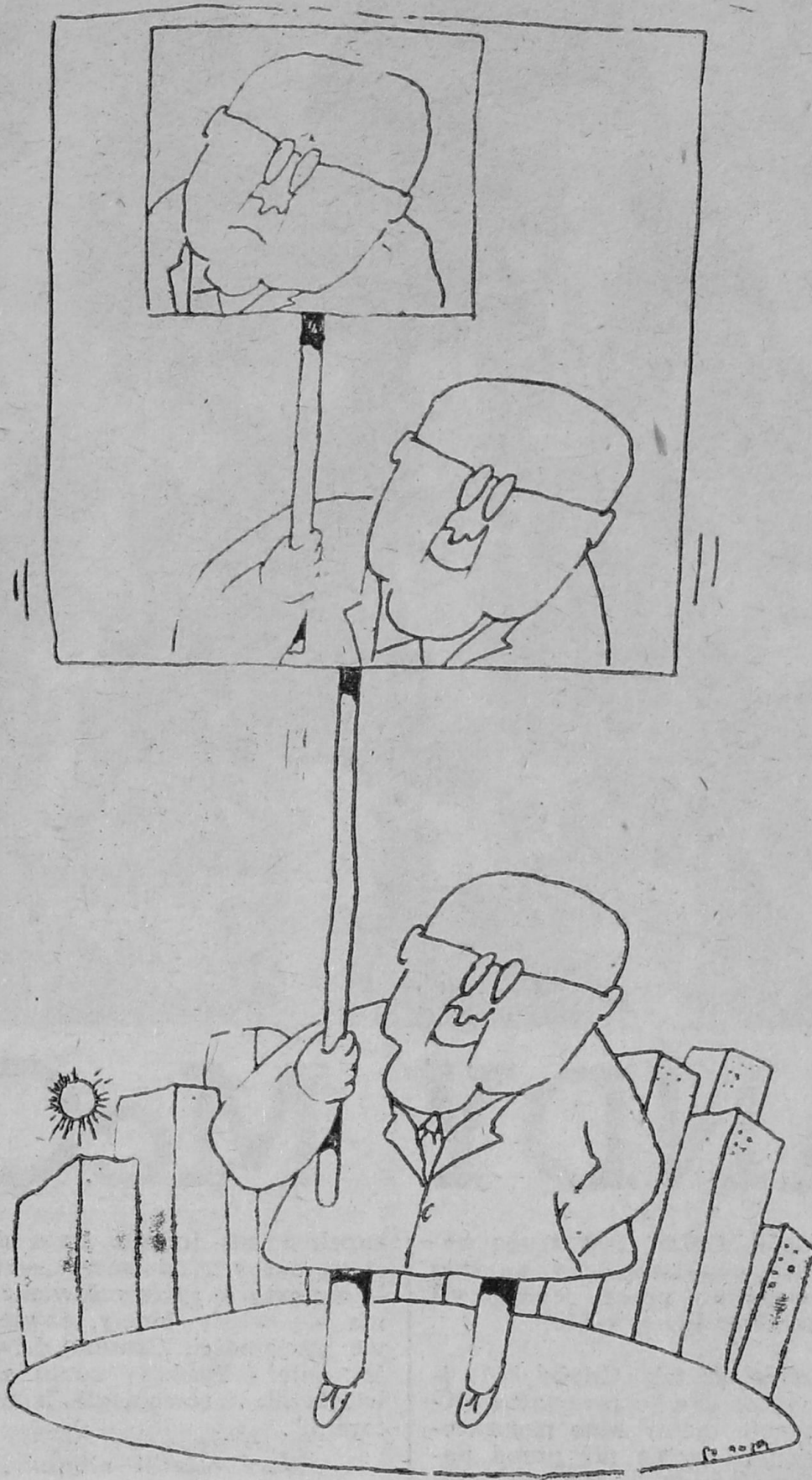
Jeśli bohaterowie tej książki wydadzą się Wam znajomi, zachęcamy do dalszych porównań. Warto! Jest to bowiem nowy przekład „Winnie-the-Pooh” Milne’a, znanej dotychczas pod tytułem „Kubuś Puchatek”.



KOMUNIKACJA POCIESZYCIELKA NASZA HENRYK GALA

Nie, nie mam zamiaru pisać o PKS-ie (nazywanym od pewnego czasu KPKS), nawet gdyby ten — prawie jedyny w Łomży (pisanie o PKP jest przejawem grubiaństwa i ahistorycznego myślenia) — łącznik naszych ciał ze światem bardzo się tego dopraszał. O czym bowiem tu mówić? O odwołanych kursach, jeśli przez noc zamarzy olej napędowy albo śniegiem drogi zaduło, jak za sanacji? Może nadawałoby się tylko to, że za wielu PKS zabiera rozrzutników, pasażerów z sarmackim gestem, którzy przy wysiadaniu oddają kierowcy bilety z minami jakby dawali ofiarę na bardzo zbożny cel. Śmieszne to, ale nie za bardzo, bo z kogo tu się śmiać? Z głupich bab i niby cwanych chłopków, którym wydaje się, że są wspaniałomyślni na koszt PKS-u, a nie wiedzą, że i tak zapłacą za ten bilet po raz drugi. W postaci podatku, wyższej ceny, z których trzeba będzie dopłacić do funkcjonowania przewoźnika naszego powszedniego. Niech się tym zajmuje TWP, KGW, ksiądz proboszcz albo sejmowa komisja pałoligi społecznych. Ja nie mam ochoty. Słowo daje, dość mam nudy spraw poważnych, półserio, interwencyjnych felietonów, aluzyjnej publicystyki. Stop, ja chcę się komunikować na pogodnie, tak, żeby trochę się pocieszyć, pośmiać, czy choćby uśmiechnąć.

Sam jestem człowiekiem ponurym właściwie, ale dobra szkoła logiki u profesor Kokoszyńskiej-Lutmanowej każe mi doceniać i rozumieć funkcję żartu. Z czego więc będziemy się śmiać? Z życia. A



Rys. Marka Polańskiego

z kogo? Z nas samych. Żywy humor. Żeby sobie śląskie pierony nie myślały, że tylko oni mogą mieć Masztalskiego z rodziną. U nas jest taki Grędalski, Mietek z żoną, Hania i, jak na razie, córka Marzenko i synkiem Sławkiem. A lo!

Wracal Grędalski do domu z pracy i akurat nie było czerwoniaka, więc poszedł pieszo. Wszedł na Swierczewskiego i nagle wszedł do sklepu. Nie chciał nic kupować, ale coś go pociągnęło. W tym sklepie kiedyś był bar, absolutnie nie mleczny, i dlatego do dzisiaj pawilon nazywany jest „Pod trupkiem”. Stanął Grędalski i nie wie, co robić. Ekspedientki, młode bardzo, też nie, ale zobaczył bułeczki z serem. O tej godzinie to rarytas. Poprosił pięć. Ta biedsza nałożyła do torebki. — Czemu ręką? — spytał Grędalski. — A czym? — spytała ciemniejsza na twarzy, bo ta biedsza wcale się nie odezwała. — Pani kierowniczo — zawołał Grędalski, widząc kobietę na zapleczu (i trafił, to była kierowniczką). — Cemu nie używacie szczypców do ciastek? — Dopiero tydzień jesteśmy w tym sklepie. A po remanencie poprzednia kierowniczka szczypce zabrała. Jak nie zapomnę, to przyniosę swoje. — Acha — powiedział Grędalski — rozumię. — I dodał: — To nie poczekam.

Albo coś takiego, z dawniejszych lat.

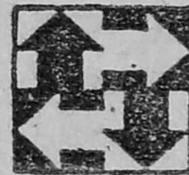
Kiedy Płaściński, kolega Grędalskiego, tenił się, ten zachorował i nie był na jego weselu. Spotkał go wkrótce i, żeby jakoś zacząć, mówił: Ożeniłeś się, Franek? — Ożeniłem. — Nie widziałem twojej, jaka ona? — Jak Matka Boska. — Co? — No tak, kto tylko mnie z nią widzi, zaraz woła: „Matko Bosko, ten ma babę”. — I Grędalski nie powiedział. Taki jest.

A jak Mietek Grędalski pojechał... Nie, starczy. Czy to nie lepsze niż pisanie o... No właśnie, po co jakiś pan ma potem źle spać przy biurku, kiedy może dobrze drzeć. Zachichocze i chrapie. W spokoju i ciepłku. A pewna pani wszystko zrozumie. I choćby czytała sto razy ten kawałek, nie znajdzie niczego, co wydałoby się jej niejasne. Może spokojnie robić na drutach, albo iść do sklepu. „Pod trupkiem” pewnie już szczypce mają.

Komunikujecie? Ja komunikuję.

11
KONTAKTY
1987-03-08

refleksje



— Zna panienska tego człowieka? — zapytał, pokazując fotografię Boba Yveco, którą odnalazł w archiwach policyjnych i na wszelki wypadek nosił przy sobie.

— Znać, to znaczy zrozumieć — odparła świeżo upieczona adeptka filozofii wschodu.

Collins uśmiechnął się jowialnie: — Panienko, gównie mnie obchodzi, czy cokolwiek rozumiesz. Ten człowiek został zamordowany i wszystko wskazuje na to, że maczalas w tym swoje śliczne paluszki.

— Ja?! Nigdy! — Ruth Kessler natychmiast zapomniiała o naukach hinduskich myślicieli, w myśl których droga do nirwany wiedzie między innymi poprzez wyzbycie się wszelkich gwałtownych emocji. — Tego typu widziałam jeden jedyny raz w życiu! Przylazł do mojej garderoby z zaległymi alimentami od ojca bliźniaczek, bo muszę panu powiedzieć, że mam urocze bliźniaczki...

— Nie musisz — inspektor przerwał brutalnie wywód dziewczyny na temat zalet jej dzieciątek. — Byłbym kiepskim policjantem, gdybym o tym nie wiedział. Proszę mi tylko powiedzieć, kiedy to było?

— Jakies dwa i pół roku temu.

— Co takiego?!

— No tak. Dziewczynki mają teraz po półtora, dziewięć miesięcy ciąży, bez jednego tygodnia, to będzie dokładnie dwa lata i niecałe trzy miesiące.

— W porządku — Collins postanowił trzymać nerwy na wodzy. — Skoro już wiem, kiedy zostały splodzone bliźnięta, chciałbym wiedzieć również dokładnie, kiedy ten facet z fotografii przyniósł te pieniądze do garderoby?

Panna Ruth zamyśliła się: — Bo ja wiem... chociaż nie, to chyba będzie można ustalić. Musiało to być w pierwszy czwartek miesiąca, bo w każdy pierwszy czwartek przychodził taki jeden grubas, żeby na mnie popatrzeć, jak się rozbieram. On jest komiwojażerem i ślini się na mój widok, bo ja jestem dobra w swoim fachu.

— Wcale w to nie wątpię — inspektor z wdzięcznością chętnie ucałowałby dziewczynę, bo właśnie w pierwszy czwartek lipca Yveco i Moby pożegnali się z tym światem. — A teraz, dziecko, pojeździemy do mnie i spisujemy twoje zeznanie.

Kiedy wsiadali do samochodu, w którym siedział już wykidajło skutu kajdankami, ponieważ stawiał czynny opór, Collins pomyślał, że tym razem Stawropulos już mu się nie wywinie. Odpowie co najmniej za nakłanianie do popełnienia morderstwa, a być może również za kidnaping, dokonany na osobie młodej striptizerki. Pomyślał też i o tym, że będzie musiał sprawdzić, jak to właściwie było z zaległymi alimentami od Marsdena i kto je faktycznie pani Kessler zapłacił.

—Sytuacja Grega Marsdena była również fatalna, co skomplikowała i niejasna. Ni to wdowiec, ni żonaty, zamieszkiwał pod jednym dachem z dziećmi swojej żony, które demonstracyjnie objawiały mu swoją wrogość. Sarah fraktowała go niczym powietrze, Denis przy każdej okazji dawał odczuć, że w tym domu jest intruzem.

Zanim przeszli do rozmowy zasadniczej, Ned opowiedział Wellsowi pokrótce, co robił przez kilka ostatnich lat. Kiedy rozstali się w 1975, każdy z nich miał spory majątek w postaci rubinów, szafirów i innych drogich kamieni, jakie udało im się szczęśliwie znaleźć. Wówczas to kupił sobie w Sydney piwiarnię, w dzielnicy zamieszkaną przez drobnych urzędników, a za resztę pieniędzy zaczął nałogowo grać, ze szczęściem różnym, ale przeważnie niezbyt pomyślnie. Co wygrał w konie, przegrywał w bingo, co zyskał na piekach, tracił w jednej z wielu nielegalnych szulerni, albo odwrotnie, bo w żadnej z licznych dziedzin hazardu nie był ani specjalnie dobry, ani szczególnie zły. I w taki sposób, żyjąc niebiednie, ale i niebogato, powoli zgrał się do nitki.



Wells wysłuchał go spokojnie, a potem zapytał: — Powiedz mi, Ned, czy słyszałeś przypadkiem o zaginięciu jakiejś kobiety w ostatnim czasie? Może było coś o tym w gazetach albo w radiu? Żyje tutaj na odludziu, z nikim nie spotykam się, radia nie ma, więc sam rozumiesz.

Nederlend Cronskey pokręcił głową. — Nie, Pat, o niczym takim nie słyszałem. Owszem, w ciągu kilku ostatnich miesięcy było kilka porwań dla wymuszenia okupu, parę ważnych osób zaginęło bez wieści, ale żadna z nich nie pasuje do twojej dziewczyny, bo o nią ci chodzi, prawda?

rock serwis

* „Rolling Stones» skończył się — oświadczył niedawno Mick Jagger, który na wiosnę wyrusza na wielkie tournée wraz z Tina Turner. Koncerty będą się składały z trzech części: w pierwszej swoje największe przeboje śpiewać będzie Tina, w drugiej — Mick, a w trzeciej wystąpią w duecie.

* Na kilka koncertów do Polski przyjeżdża na początku marca Shakin' Stevens. Będzie to już druga podróż tego wokalisty do naszego kraju.

* Bezrobotny syn Ringo Starra, 19-letni Jason, po wypiciu sporej ilości alkoholu wlatował się do samochodu i ukradł radio. Skazany został za to na 125 funtów grzywny.

* Debbie Harry, ongiś wokalistka zespołu „Blondie», po latach nieudanych prób wejścia na rynek amerykański dostała się wreszcie na amerykańską listę bestsellerów utworem „French Kissin».

* 23 maja tego roku w katowickim „Spodku» odbędzie się I Przegląd Muzyki Starej i Nowej w Obronie Przyrody „Korzenie i Owoce».

* Z kilkoma koncertami wystąpił w północno-wschodnim regionie Shakin' Dudi — czyli Ireneusz Dudek. Odwiedził m. in. Zambrów i Łomżę.

* Cyndi Lauper po sukcesach w Australii i Japonii po raz pierwszy od dwóch lat wyruszyła na tournée po Stanach Zjednoczonych. Cyndi prezentuje piosenki ze swojego najnowszego albumu „True Colours», towarzyszy jej pięcioosobowy zespół, w którym gościnnie gra gitarzysta Rick Deringer. Podczas występu Cyndi przebiera się kilkanaście razy, a cały koncert odbywa się w scenografii w stylu włoskiego renesansu.

* George Harrison, Paul McCartney, Ringo Starr i Yoko Ono wygrali sprawę przeciwko firmom EMI i „Capitol» o dodatkowe honoraria — w sumie 80 milionów dolarów — z tytułu sprzedaży płyt „The Beatles». W dalszym ciągu trwa wszakże spór między nimi a EMI i „Capitolem» w sprawie płyt kompaktowych.

* Mark Knopfler, który w wolnych chwilach oddaje się ulubionej rozrywce — wyścigom samochodowym, zakończył Australia Formula 1 Grand Prix Celebrity Race dość niefortunnie, wpadając na okalającą tor barierę. Nie doznał większych obrażeń, ale na jakiś czas zrezygnował z uprawiania swojego ulubionego sportu.

* Władze amerykańskiego miasteczka Duluth, gdzie urodził się Bob Dylan, odrzuciły propozycję nadania jednej z ulic imienia tego popularnego muzyka.

* Bob Geldof od kilku miesięcy cieszy się tytułem szlacheckim. Niedawno opublikował swoją biografię, którą można uznać za swoistą autodemistyfikację — próbę polemiki ze wszystkimi uważającymi go za kogoś w rodzaju świętego. Błyskotliwie napisana książka nie tylko nie zniechęciła jego wielbicieli, ale okazała się jedną z najlepiej sprzedawanych pozycji autobiograficznych.



ANDY McCLUSKY

— Zespół „OMD» jest grupą nadal bardzo popularną, czy po tylu latach wspólnej pracy jeszcze się wam chce cokolwiek robić?

— Pewnie, że tak. Gdyby było inaczej, zespół dawno przestałby istnieć. Obecnie mamy inne nastawienie względem siebie niż przed paroma laty. Utwory w rodzaju „Electricity» powstały, gdy mieliśmy po 16 lat. Byli to dziełka szkolnych przyjaciół. Teraz Paul i ja jesteśmy partnerami w interesach, a to już

zupełnie coś innego. Lata dzieciństwa, okres młodzieńczy — to osobliwy czas w życiu człowieka. Zmienia się wtedy ideały, zawiera nowe znajomości. Czasem dziwię się, że mnie i Paulowi udało się rozwijać tak „równolegle biegnącymi torami».

— Wasz ostatni album „Pacific Age» jest trochę inny niż poprzednie płyty.

— Gdy pisaliśmy piosenkę tytułową, chcieliśmy stworzyć utwór o-

powiadający o zmianach ekonomicznych w państwach leżących nad Pacyfikiem. Z czasem doszliśmy do wniosku, że powinna być to piosenka mówiąca w ogóle o zmianach w życiu, w świadomości, w świecie. My sami w tym czasie też przeszliśmy pewne zmiany; piosenka więc musiała powstać. To, co prezentujemy na płycie, jest muzyką trochę starszą, ale nie mogliśmy znaleźć innego rozwiązania. Niedawno w jednym ze sklepów znalazłem kasety z przemówieniem Martina Luthera Kinga, słowa mówcy są tak naładowane energią, że postanowiliśmy połączyć je z muzyką. Ten głos nie powinien być jednak tylko efektem, ponieważ zabrzmiałoby to tak, jak wyprzedaż jednej tylko, przez nas respektowanej, osoby. Ta piosenka jest poświęcona Kingowi.

— Jesteście również popularni w Ameryce.

— Stało się to dzięki piosence „If You Leave» z filmu o nastolatkach „Pretty In Pink». Nasz „image» zmieniał się od czasu do czasu, ale nigdy nie widziałem nas w roli gwiazdy muzyki pop. Tak to

już jest, że jeśli masz przeboję, jesteś gwiazdą, jeśli przeboju nie masz, zaliczają cię do awangardy lub się po prostu nie liczysz. W naszym interesie nie leży pisanie przebojów, choć, szczerze mówiąc, wiele z naszych piosenek to hity. Chcemy stworzyć muzykę zupełnie inną niż ta, jakiej się słucha z radia, chcemy nagrywać longplaye, które ludzie będą słuchali.

I wtedy Wells opowiedział historię Tary ze wszystkimi znanymi mi szczegółami, nie ukrywając i tego, że chciałby tę dziewczynę zachować przy sobie do końca swojego życia.

— To ci się raczej nie uda — powiedział Ned po wysłuchaniu opowieści. — Być może nie jest ona nikim ważnym i nikt jej nie szuka, ale życie w amnezji to koszmar. Pat, wyobraź sobie w takiej sytuacji! Spadła ci jakaś kurtyna i nie wiesz, co było za twoimi plecami. Czy nie zechcesz jej podnieść? Przypomnij sobie tylko, z jakim trudem i w jakiej mecie ustala się zdarzenia z poprzedniego dnia po tegim przepięciu. Niby do niczego ci to niepotrzebne, ale musisz wiedzieć, co było.

— Już dawno nie piłem — mruknął Wells.

— Pat, nie bądź dzieckiem. Nie chodzi o ciebie, ale o tę kobietę. Na razie jest w szoku, ale kiedyś jej to przejdzie i zechce poznać prawdę o swoim życiu, a więc będzie chciała do życia wrócić.

— Z taką twarzą?

— Właśnie. O tym też chciałem z tobą porozmawiać — Cronsky odłożył wósko. — Siedzisz tu jak koala na swojej gałęzi i nie wiesz, co dzieje się na świecie. Człowieku, medycyna zrobiła ogromne postępy. Czytałem w jakimś magazynie o dwóch gangsterach, którym policja deptała po piętach. Dali sobie przefasonować buźki i gdyby nie linie papilarnie, żyłoby spokojnie do dzisiaj. Ta klinika jest gdzieś w pobliżu Kangaroo i mają tam kilku specjalistów, którzy podobno robią cuda. Oczywiście to kosztuje, ale...

— Taak — westchnął Wells. — Chyba masz rację. Człowiek bez przeszłości musi się czuć jak piwosz, który ma puszkę piwa, ale nie potrafi jej otworzyć.

Nedemena Cronsky miał prawo nic nie wiedzieć o zaginięciu szefowej firmy Harper Mining. Sprawę tę zachowywano bowiem w ścisłej tajemnicy, i to właśnie ze względu na dobro firmy. Podanie czegoś takiego do publicznej wiadomości mogłoby spowodować gwałtowny spadek wartości akcji, a tym samym wstrząs na giełdzie południowoaustralijskiej, która — jak wszystkie giełdy — jest instrumentem nadzwyczaj czułym i podatnym na panikę, wywołowaną często przez znacznie mniej ważne wydarzenia. Oczywiście kilku sprytnych dziennikarzy zwąchało pismo nosem, tych jednakże spacyfikował Nowlidze, placąc im za milczenie po kilkaset dolarów.

O zaginięciu Stefani wiedziało też parę innych osób, w tym koreański Amerykanin Czeng, król australijskich szantażystów i lichwiarzy. Kiedy tylko ta wiadomość dotarła do niego, natychmiast pomyślał sobie, że to Marsden wykończył babę, a skoro tak, trzeba było teraz zmienić plany w stosunku do jego nędznej osoby. Nie wchodziły już w rachubę żadne drobniaki, gra zaczynała być bardzo poważna i mogła toczyć się o ciężką gotówkę. Jeśli znajdzie dowody, że to on właśnie zabił swoją żonę, będzie miał go w ręku, a razem z nim fortunę wartą sto kilkadziesiąt milionów dolarów!

Czeng ani przez moment nie wątpił, że policja takich dowodów nie znajdzie, jeśli on się o to postara. Parę dziesiątków lat jego przestępczej i całkowicie, jak dotąd, bezkarnej działalności, umoc-

niło go w przekonaniu, że w ręce prawa dostają się zazwyczaj same płotki, ze swoimi sprawami, o których w ogóle nie warto nawet myśleć. Prawdziwi przestępcy zawsze pozostają w ukryciu, no, chyba żeby zdarzył się jakiś nieprzewidziany wypadek.

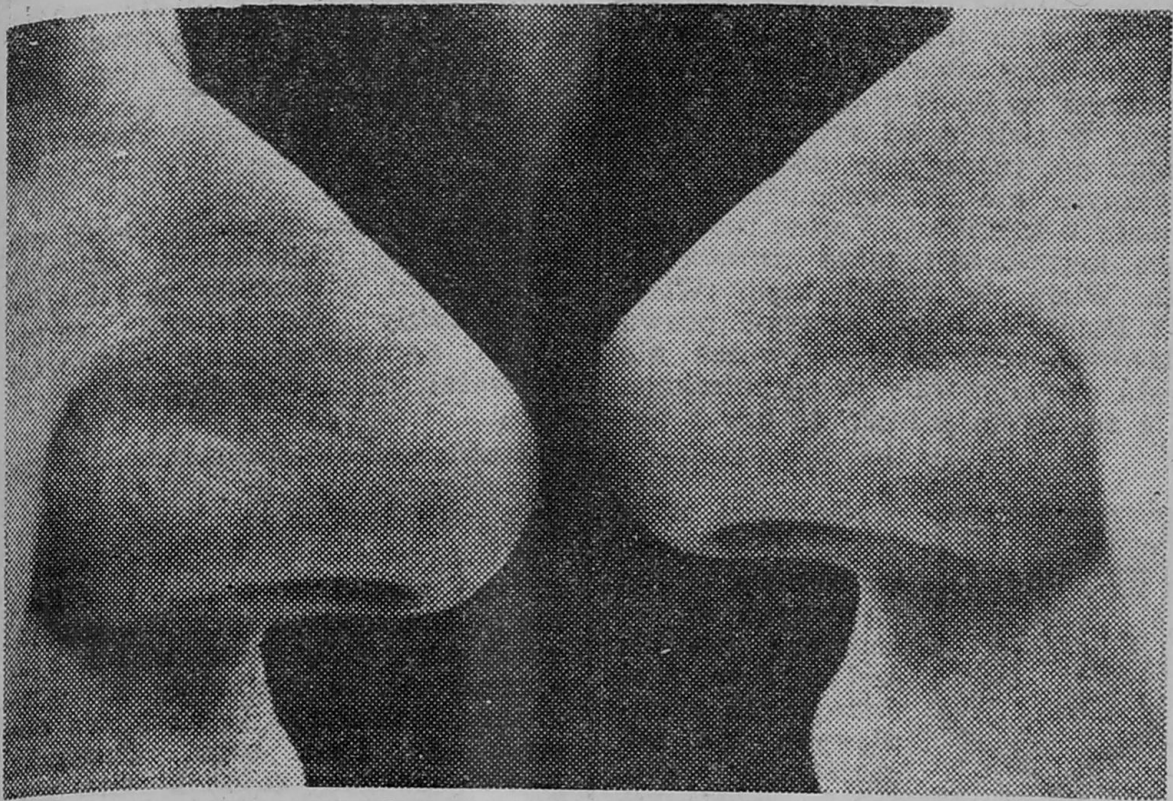
Takim czymś w tej sprawie mogła być głupota Marsdena. Ten gówniarz już na samym wstępie popełnił ciężki błąd, bo zbyt do brzo ukrył ciało żony, dzięki czemu przez długie lata może nie dostać ani centa z należnego mu spadku. Kto zaręczy, że nie popełni kolejnego błędu i w końcu sam nie wpakuje się w łapy policji? Żeby zatem rzecz całą doprowadzić do pomyślnego finału, należało prowadzić działania w dwóch różnych kierunkach. Pierwszy, to odnalezienie ciała nieboszczki Harper i spreparowanie go w ten sposób, aby marsdenowa bajeczka o krokodylu stała się wiarygodną, przy czym wcześniej trzeba zrobić obdukcję, która wiarygodność tę obala, a która będzie później narzędziem szantażu. Kierunek drugi polegał na ochronie Marsdena przed policją, co wiąże się ściśle ze skierowaniem śledztwa na fałszywe tory, i w tej materii Czeng podjął już konkretne starania.

Kiedy zginął Bob Yveco, stary szantażysta natychmiast domyślił się, że o istnieniu nieślubnych dzieci Marsdena wie również Stawropulos i to on właśnie wpadł wcześniej na pomysł zrobienia na tym interesu. Najpierw odnalazł więc miejsce, w którym Grek ukrył pannę Ruth Kessler, a następnie, gdy doszedł do wniosku, że musi ochraniać Marsdena, dostarczył adres Collinsowi, który zdawał się na to właśnie czekać. Teraz mógł spokojnie przystąpić do zakrojonej na dużą skalę akcji poszukiwania ciała Stefani Harper-Marsden, zakładając, że je znajdzie, choćby miał stracić na to kilka milionów swoich ciężko zarobionych dolarów. Pieniądz rodzi pieniądz, takie jest prawo.

Kiedy inspektor Collins otrzymał anonim, w którym nie było nic więcej oprócz jakiegoś adresu, nie domyślając się, kogo tam znaleźć, na wszelki wypadek wziął ze sobą dwóch tajniaków w charakterze obstawy. Nos detektywa nie zawiódł go i tym razem. Dwa morderstwa, bez względu na to, kto kogo zabił, to była dawka zbyt duża jak na wątłe nerwy greckiego restauratora, który wpłatał się w poważną aferę, nie mając po temu odpowiednich kwalifikacji. Ukraść może każdy, szantażu można się nauczyć, ale mordercą albo się jest, albo nim nie jest, i nie ma na to żadnej rady.

Stawropulos, drobny kanciarz i mały oszust, wypływając na głębie wody już u brzegu zaczął tonąć. Yveco zginął trochę przez przypadek, ponieważ został zbyt mocno uderzony w tył głowy twarzą przedmiotem, a później, normalną rzeczą kolejną, ruszyła lawina błędów mniejszych i większych. Restaurator, przerażony takim obrotem sprawy, całkiem niepotrzebnie kazał porzucić oba ciała w piwnicach różnych domów na peryferiach miasta, niepotrzebnie też ukrył striptizerkę w wynajętym przez siebie mieszkaniu i na domiar złego postawił na warcie zatrudnionego w swoim lokalu wykidajkę, który był człowiekiem inteligentniejszym od Moby'ego, ale wielkim rozumem również nie grzeszył.

Policjanci z obstawy Collinsa musieli go trochę poturbować, natomiast inspektor wdał się w towarzyską pogawędkę z dziewczyną, która porzuciła już jogging na korzyść medytacji Zen.



nos a charakter (1)

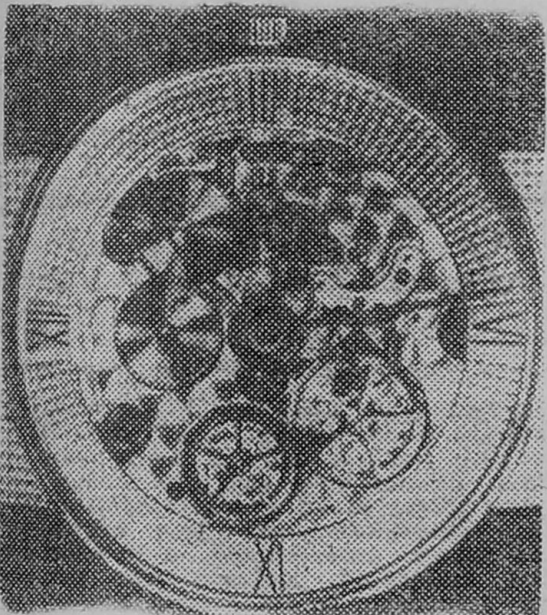
Mądrość ludowa twierdzi (m.in. zawarta w „Kamasutrze”), iż istnieje zależność między kształtem nosa a seksualnością człowieka. Twierdzenie to postanowili naukowo zbadać dwaj lekarze, Wilhelm Fliesch i Helmut Koblanok. Rezultaty ich badań potwierdziły treść ludowego porzekadła oraz pozwoliły na wyciągnięcie wniosków również co do innych cech charakteru.

Oto odkryte przez nich zależności. Duży (dobrze rozwinięty) nos jest oznaką dużej potencji. Oczywiście, wniosku tego nie wyciąga się tylko i wyłącznie na podstawie wielkości organu powonienia, ale także cech jego budowy: kształtu nozdrzy, wielkości dziurki itd. Otóż duże nozdrza bądź duże dziurki w nosie (bywają i w małych nosach) posiada osobnik o wielkiej sile i energii. Znamionują

one ludzi pełnych temperamentu, zdolnych do wielkich, długotrwałych uczuć, intensywnych przeżyć, ale i także popędliwych. Przeżywanie pozytywnych emocji powoduje napływ krwi do czubka nosa i jego poszerzenie, natomiast nieprzyjemne przeżycia noszą zwiężanie czubka nosa, dlatego ludzie wiecznie niezadowoleni ze świata mają spiczasto zakończone nosy.

Również wiele tajemnic zdradza kształt grzbietu nosa: rozszerzający się w dół świadczy o przewadze potrzeb cielesnych nad duchowymi, rozszerzający się do góry mówi o tzw. słabych nerwach i nieodporności psychicznej. Kościsty grzbiet nosa świadczy o wewnętrznych rozterkach, czyli niespójności psychicznej.

ALICJA



NA OPAK

W lewo obracają się mała i duża wskazówka zegarka skonstruowanego przez szwajcarskiego zegarmistrza. Godziny na tarczy również zostały umieszczone w odwrotnym kierunku.

GIGANT

Aż 10 000 MW wynosi moc największej hydroelektrowni na świecie, którą zbudowano na rzece Caroni w Wenezueli. Na wzniesienie obiektu zużyto 1,5 miliona ton cementu, co wystarczałoby na trzy-metrową drogę wokół kuli ziemskiej o grubości 7 centymetrów. Tamta śpiętrząca wodę ma 165 metrów wysokości i 1304 — długości. We wnętrzu będzie pracować 20 potężnych turbin. Hydroelektrownia Guri wyprzedziła największe do tej pory siłownie: amerykańską Grand Coulee o mocy 6490 MW i radzieckie — Sajano-Suszeńską i Krasnojarską o mocy 6400 i 5880 MW. Ale palme pierwszeństwa Guri będzie dzieliła tylko do roku 1990, bowiem w tym czasie przewiduje się uruchomienie Itaipu, elektrowni wodnej o mocy ponad 12 000 MW, budowanej przez Brazylię i Paragwaj.

OBIAD W TRAMWAJU

W stolicy Armenii, Erewaniu, kursuje tramwaj wyposażony w restauracyjne stoliki. Turyści mogą

zawiedzieć miasto z pełnym żołądkiem. Specjalnością tramwajowej restauracji są armeńskie potrawy.

— Co to jest paradoks?

— Paradoks jest wtedy, gdy matematyk ożeni się z nieobliczalną kobietą.

spokój w tabletkach

Buspar jest skuteczniejszy niż kseneks czy walium, a przy tym nie wywołuje senności. Po zażyciu tego nowego środka uspokajającego można normalnie pracować lub prowadzić samochód. Specyfik bowiem oddziałuje — jak twierdzą uczeni — tylko na te ośrodki mózgu, które powodują powstawanie stresów. Nie wpływa na centralny układ nerwowy. Mogą go również zażywać ludzie pijący nadmiernie alkohol, gdyż w zetknięciu z nim nie powoduje żadnych skutków ubocznych.

„Drzewem leniuchów” nazywali kiedyś palmę kokosową chrześcijańscy misjonarze na Filipinach. Uważali, że jej istnienie i wykorzystanie zaprzecza przekazaniu: „Będziesz zdobywać chleb w pocie czo-

kokosy

ła”. Palma kokosowa to roślina o najbardziej wszechstronnym zastosowaniu. Wszystko w niej jest użyteczne: od liści do korzeni. Palma żywi i poi człowieka, dostarcza mu lekarstw, materiałów na odzież i budowę mieszkań oraz paliwa.

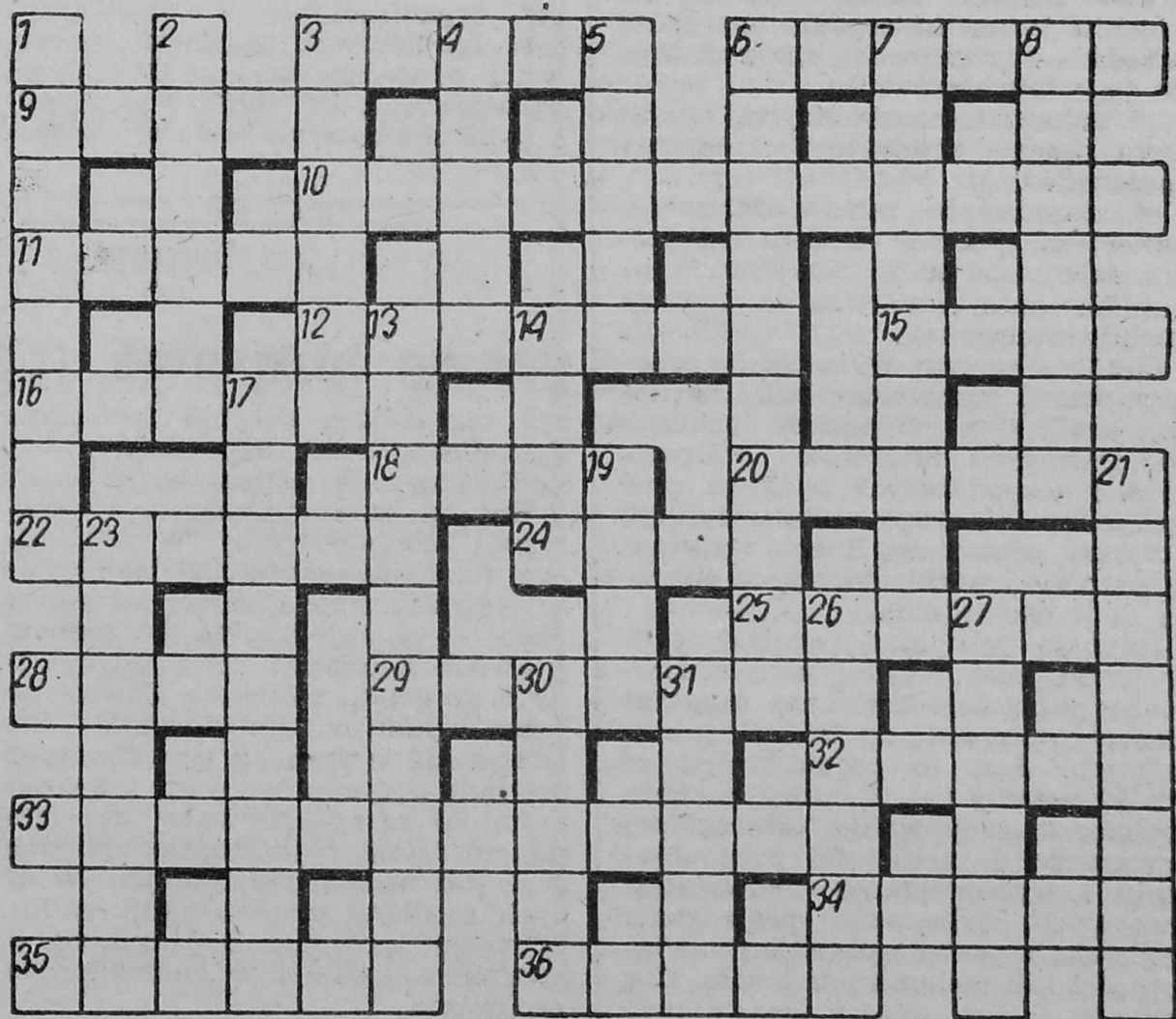


KRAKOWSKIE DOROTKI

Dorotki, gamratki, ladacznice, murwy, zwodnice, małpy, kortezanki, dziewczki wszeteczne, nierządne kobiety — tak kiedyś w Krakowie określano prostytutki. Średniowieczny Kraków utrzymywał dla swych nierządnic trzy domy publicz-

ne. Dominikanin Jan Falkenberg był zdania, że miasto może utrzymywać domy nierządu i ściągac zeń czynsze. Owo smutne zło uważał za konieczność, która pozwoli uniknąć cudzołóstwa, kazirodu i innych nieczystości.

krzyżówka z radioodbiornikiem



POZIOMO: 3) myli się tylko raz w życiu, 6) lebiada, 9) przedmiot, 10) przedsiownik miasta, 11) najdłuższa część jelita grubego, 12) przewrót, pucz, bunt, 15) mityczny lotnik, 16) operetkowy taniec, 18) skorupiak morski, 20) miasto na Filipinach, port na pin-zach, 22) interwał muzyczny, 24) coś zakazanego, 25) dolne połączenie składowych części masztu kilkuczęściowego, 28) przecz, 29) złośliwa ironia, drwina, 32) na drodze po deszczu, 33) nazwa popularnej wody kolońskiej dla mężczyzn, 34) duże miasto w pin. Francji, 35) interwał muzyczny 8-stopniowy, 36) w łazience.

PIONOWO: 1) nagła zmiana miejsca, 2) strefa, okolica, 3) podłużna rysa, szczelina, 4) pismo wszczynające proces cywilny, 5) poeta polski (1870—1918), autor „Zaczarowanego koła”, 6) bloczek z kwitami, 7) mędrzec, filozof, 8) figura w akrobacji lotniczej, 13) antyczna technika malarska, 14) przełożony klasztoru, 17) typ melodii lirycznej, 19) żaglowiec handlowy o 3—5 masztach, 21) ementarny pomnik, 23) walczył z nim Don Kichot, 26) miasto w Indii (Hariana), 27) miasto w Filipinach, port na pld. wybrzeżu wyspy Panay, 30) malarz rosyjski (1870—1939), autor scen rodzajowych, 31) obszar wodny.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy radioodbiornik (ufundowany przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”) oraz książki.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 7/87 radioodbiornik wylosowała DANUTA WISNIEWSKA z Łomży, a książki: HENRYK KONIECZNY z Cielękowie i STANISŁAW MALINOWSKI z Siedlece.

Stragan pod trzynastką



WIEŚCI GRODZKIE



W czasie tego-
rocznej zimy kie-
rowcy mogli
sprawdzić swo-
je umiejętności.
Szczególnie trudne
zadanie mieli
kierownicy samo-
chodów mleczar-
skich. Zdarzało
się, że ich trasy wiodły do miejscowości, gdzie nikt nie dojeżdżał. Dy-
rekcja Wojewódzkiego Zakładu
Transportu Mleczarskiego zafundowała kierowcom bilety na koncert
„Przez różowe okulary”. Czy to nie
zbyt skromna satysfakcja?

NORBERT RYKIEL, kierownik
placówki WZTM-u w Grajewie: —
Były sytuacje, kiedy samochody po
4-5 dni stały w zaspach. Kierownicy
albo wracali do domów, albo noco-
wali u sołtysów. Tak było między
innymi w okolicach Osowca. Nie
mogliśmy doprosić się w rejonie



Z zasady o za-
opatrzenie skle-
pów pytamy przy-
godnych klientów.
Dziś z takim py-
taniem zwrócili-
śmy się do fa-
chowców.
FRANCISZEK
OSKIERKO, prze-
wodniczący komisji handlu w Ra-
dzie Nadzorczej Gminnej Spółdzielni
i wiceprzewodniczący takiej ko-
misji w Miejsko-Gminnej Radzie
Narodowej: — W szczuczynskich
sklepach brakuje przede wszystkim
butów dziecięcych i młodzieżowych.
Swoim wnukom musiałem kupić
buty w „Pewexie”. Marne jest też
zaopatrzenie w artykuły elektrycz-
ne. Chodzi mi o różnego rodzaju

Prawo prasowe stwarza wiele
środków prawnych umożliwiających
krytykę oraz chroniących krytyku-
jącego. Oto niektóre:

▲ zgodnie z zasadą wolności sło-
wa i prawem do krytyki, informa-
cji prasie w imieniu własnym ma
prawo udzielić każdy obywatel (w
imieniu jednostki organizacyjnej czy
urzędu — tylko osoba upoważniona
do tego lub kierownik),

▲ zakaz tłumienia krytyki zwa-
sza przez utrudnianie zbierania
materiałów,

▲ zaostrożenie odpowiedzialności
karnej za przemoc w celu zmusze-
nia dziennikarza do zaniechania o-
publikowania materiału krytycznego
lub interwencji.

Granice krytyki wyznaczają prze-
pisy prawa prasowego, jak i karne-
go, zwłaszcza dotyczące ochrony
podstawowych interesów politycz-
nych i gospodarczych państwa oraz
czci jednostki, grupy osób, instytucji.
Przepisy prawa cywilnego wytycza-
ją granice krytyki, dotyczące ochro-
ny dóbr osobistych.

Intencją wszelkich regulacji tego
problemu jest zasada, że przedsta-
wiany publicznie krytyczny materiał
prasowy opiera się na faktach praw-
dziwych. Jest to potwierdzone w
art. 12 ustawy ust. 1, który nakłada
obowiązek zachowania szczególnej
staranności i rzetelności przy zbier-
aniu i wykorzystaniu materiałów
prasowych, zwłaszcza sprawdzenia
zgodności z prawdą uzyskanych wi-
adomości lub podania ich źródeł. Czy
podanie źródła wiedzy będzie wy-
pełnieniem obowiązku szczególnej
staranności dziennikarza, jeśli infor-
muje osoba lub instytucja niezainte-
resowana w sprawie? Tak. Nato-
miast nie wolno dziennikarzowi o-
przeć się wyłącznie na infor-
macji osób zainteresowanych w
sprawie, przez to nie zawsze obiek-
tywnie oceniających.

Jakie obowiązki wiażą się z kry-
tyczną publikacją? Art. 6 ust. 2 mó-
wi o obowiązku udzielenia odpowie-
dzi na przekazaną krytykę prasową
bez zbędnej zwłoki, nie później jed-
nak niż w ciągu miesiąca. Termin
udzielenia odpowiedzi, w której na-
leży odnieść się rzeczowo do wszy-
stkich zarzutów oraz poinformować

SZCZUCZYN

drogowym o plug. W końcu około
kilometr drogi łopatami rozkopali
mieszkańcy wsi. Bywało, że po ca-
łym dniu pracy przy skupie mleka
kierowca na chwilę wracał do do-
mu, aby zjeść obiad, i znowu ru-
szał w trasę, np. do Bielska Pod-
laskiego z transportem odtuszczo-
nego mleka. Ale bilety na koncert
to nie jedyna forma podziękowania
za zimowe trudy. Dyrekcja Woje-
wódzkiego Zakładu Transportu Mle-
czarskiego przyznała 15 proc. premii
wszystkim, którzy szczególnie się
w tym czasie przykładali. Chcemy
podnieść premię o 50-60 proc.,
wtedy na osobę przypadnie po
4-5 tysięcy złotych. Myślę, że po
bilansie będą dodatkowe premie.
Specyfika naszej pracy utrudnia or-
ganizowanie imprez kulturalno-roz-
rywkowych. Żaden bal u nas nie
wyjdzie, bo następnego dnia ludzie
muszą być w pracy.

GRAJEWÓ

spirale do prodiżów, żelazek, wty-
czki, gniazda. Mamy sklep rybny,
ale rzadko jest tam towar. Jeśli
się już coś trafi, to ściągają tłumy.
Idealne, choć może nieco zbyt póź-
ne, są dostawy mięsa i przetworów.
Wszystko dzięki Zakładowi Mięsnym
w Elku i tym osobom, które miej-
ski rozdzielnik na te towary zdo-
łały w tym zakładzie umieścić.

KINGA GRABOWSKA, wicepre-
zes ds. handlu w Gminnej Spół-
dzielni w Szczuczynie: — Dotych-
czas buty otrzymywaliśmy w komis
od WZSR-u. Nie mieliśmy wpływu
na to, co otrzymujemy. Były one
dzielone według wskaźnika procen-
towego, stosownie do liczby ludno-
ści. Nie mogliśmy na stoiska wpro-

o sposobie wykorzystania uwag i
wniosków, bieżnie od dnia otrzymania
zawiadomienia.

W przypadku opublikowania wia-
domości nieprawdziwej lub niewła-
ściwej, redaktor naczelny redakcji —
na wniosek zainteresowanej osoby
fizycznej, prawnej lub innej jedno-
stki organizacyjnej — obowiązany
jest opublikować bezpłatnie rzeczo-
we i odnoszące się do faktów jej
sprostowanie. Podobnie, jeśli chodzi
o rzeczową odpowiedź na stwierdze-

afisz
administracyjny

prawo prasowe (3)

nie zagrażające dobrom osobistym.
Sprostowanie lub odpowiedź należy
opublikować w dzienniku w ciągu
7 dni od dnia otrzymania sprostowa-
nia lub odpowiedzi. W czasopiśmie
(ukazuje się nie częściej niż raz
w tygodniu i nie rzadziej niż raz
w roku) — w najbliższym lub jednym
z dwóch kolejnych przygotowywa-
nych do druku numerów. Zawsze na
koszt wydawcy. Sprostowanie lub
odpowiedź w drukach periodycznych
powinny być opublikowane lub przy-
najmniej zasygnalizowane w tym
samym dziale, równorzędna cześć
oraz pod widocznym tytułem. W in-
nych środkach przekazu (np. radio,
telewizja) powinny być nadane w
zbliżonym czasie i w analogicznym
programie.

W tekście nadesłanego sprostowa-
nia lub odpowiedzi nie wolno bez
zgody wnioskodawcy dokonać skrót-
ów ani zmian, które by osłabiały
jego znaczenie lub zniekształcały in-
tencję autora sprostowania. Tekst
sprostowania nie powinien być ko-
mentowany w tym samym numerze
lub audycji (nie odnosi się to do
odpowiedzi), nie wyklucza to jednak
prostej zapowiedzi polemiki lub wy-
jaśnienia.

Tekst sprostowania lub odpowie-
dzi nie może być dłuższy od dwu-
krotnej objętości fragmentu mate-
riału prasowego, którego dotyczy.
Redaktor naczelny nie może wyma-
gać określonej przez siebie objętości.

wadzać butów od innych dostaw-
ców, wiąże się to bowiem z koniecz-
nością wprowadzenia odrębnej
dokumentacji dla każdego dostaw-
cy. Nie było też możliwości urza-
dzenia kilku stoisk z takim samym
towarem w jednym sklepie. Szuka-
liśmy wyjścia z tej sytuacji, sprze-
dając np. rajstopy w dziale elek-
trycznym, ale nie wzbudziło to u-
znania u klientów. Wprost przeciwnie:
krytykowali takie usprawnienie.
Wiele się zmieniło, kiedy Wiejski
Dom Handlowy otrzymał prawa
placówki wzorcowej. Wówczas nie
będą obowiązywały te ograniczenia.
Nie znaczy to jednak, że towar bę-



Niedawna afera
związana z wpro-
wadzeniem cen
umownych na
śmietane uczuliła
szefów firm pro-
dukcyjnych i han-
dlowych na ne-
gocjowanie cen.
Jak wyglądają

kulisy takich pertraktacji?

JANINA KOWIESKA, prezes
Gminnej Spółdzielni w Jedwabnem:
— Muszę rozczarować, wielu pro-
ducentów w ogóle nie dyskutuje o
cenach, a nawet nie zdradza takich
zamiarów. Trudno wyobrazić sobie,
aby np. dyrektor cementowni, bo
na cement zostały wprowadzone ce-
ny umowne, negocjował z GS-em w
Jedwabnem ich wysokość. Nawet
jeśli udało się nam zmusić ich do
obniżenia cen, nierealne byłoby
wykonanie takiej umowy. Cement
przesyłany jest wagonami kolejo-
wymi, tzw. wahadłem, dla całego
województwa, więc to niemożliwe,
aby w takim składzie znalazło się
kilkadziesiąt ton po niższej cenie dla
GS-u w Jedwabnem. Do handlu
cementem będziemy musieli dopła-
cać. Obowiązują wprawdzie ceny
umowne, ale otrzymaliśmy zarzą-
dzenie ustalające maksymalną cenę
detaiczną na 7500 złotych za tonę.
Nie pokryje ona kosztów zakupu i
transportu. Cóż mówić o negocjo-
waniu, jeśli nie możemy doczekać
się faktur z cenami na cement,
który został już przewieziony do
naszego magazynu. Cóż szczęście,
że jest jeszcze zima i nie zaczęły
się roboty budowlane. Ale sądne
dni były już wówczas, kiedy na pla-

dzie pchał się nam do rąk. Chcemy
np. tę placówkę wyposażać w sa-
mochód, który byłby przede wszy-
stkim do dyspozycji kierownika
sklepu. Chodzi o to, aby pracowni-
cy sklepu jak najczęściej mogli go-
ścić u producentów. Tylko wtedy
jest nadzieja na lepsze zaopatrze-
nie.

Oferta rybną, niestety, raczej nie
poprawi się. Obowiązują sztywne
rozdzielniki, a przepisy są takie, że
tępią każdy samodzielny zakup.
Tych ograniczeń nie odczuwają
prywatni właściciele kiosków z ry-
bami.

JEDWABNE

cu był węgiel, a z braku faktur
nie można było go sprzedać. Kiedyś,
kiedy ceny były stałe, można było
sprzedawać te materiały nie cze-
kając na faktury. Teraz każda do-
stawa to inne ceny. Chociażby
węgiel, pierwszy gatunek został roz-
bity na pięć rodzajów i tyleż obo-
wiązuje cen.

Zdarzają się jednak i przypadki
negocjowania cen. Tak jest np. z
niektórymi artykułami gospodarstwa
domowego i odzieżą. Producent
przysyła oferty i jeśli propono-
wane ceny wydają się nam za wy-
sokie, prosimy o ich obniżenie, i
nierzadko ze skutkiem.

Negocjujemy nie tylko przy
okazji zakupu towarów, ale rów-
nież przy zawieraniu umów na wy-
konywanie usług. Np. dzięki temu,
że byliśmy stanowczy przy podpisy-
waniu umowy z STW, zapłacimy
o 700 tysięcy mniej za przewozy niż
początkowo zażądali transportowcy.
Oszczędności byłyby jeszcze więk-
sze, gdyby udało się zmienić złą
wieloletnią praktykę dostarczania
towarów koleją w dni świąteczne.
Za pracę w te dni musimy płacić
o wiele więcej. Zrezygnowaliśmy
też z obsługi kasowej BGŻ-u. Zamiast
kasy banku spółdzielczego u-
ruchomiliśmy własne, bowiem nie
doszliśmy do porozumienia, kiedy
BGŻ zdecydował się dwukrotnie
podwyższyć wysokość opłat w po-
równaniu do ubiegłego roku. Nie
zgodziliśmy się na to i nie zału-
jemy. Dzięki otwarciu własnych
punktów kasowych zaoszczędziliśmy
2 miliony złotych.

Z KRONIKI MO

Trzydziestoletni ogrodnik, Stanisław P.
pragnął poprawić sytuację materialną
rodziny poprzez wyjazd zarobkowy do
USA. Zamiar taki należał jednak nie
tylko zataić przed pracownikami am-
sady amerykańskiej, lecz uodowodnić
coś więcej przeciwnego, a mianowicie
sua majątność. Zadania tego podjął
się pracujący w PKO zżona Stanisław
P. Do założonej świeżo książeczki PKO
ze stanem wyjściowym 200 zł dopisał
830 tysięcy. Dowód okazał się niewy-
starzający. Na otarcie też z powo-
dów nieotrzymania wizy P. pobrał z księ-
żeczki oszczędnościowej 15 000 zł, a na-
stępnie zniszczył książeczkę. Sprawa
wydała i nie zakończyła na upłaceniu
zagarniętej sumy na konto PKO.

RUSW w Łomży rozpoczął postępowanie
nie przygotowawcze przeciw Piotrowi U.
narodowości cygańskiej, nigdzie nie
pracującemu ojcu czwórki dzieci, który
na nielegalnym handlu samochodami
zarobił nie mniej niż 760 tysięcy zł.

Funkcjonariusze ZOMO zatrzymali pod-
lomskim „Pewexem” Stanisława M.
ze wsi Sanie Dąb (gm. Kotaki Kościel-
ne) i Apolonie R., która za 85 tysięcy
zł kupiła od rolnika 100 dolarów USA.

Wacław M. z Kolna w lutym odzie-
dził znajdujące się przy ul. Zielonej w
Łomży mieszkanie swej zmarłej w
stopadzie ub. roku krewniej. Natych-
miast złożył też wizytę w baraku przy
Nowogrodzkiej, siedzibie Rejonowego U-
rzędu Spraw Wewnętrznych. Mieszkanie
krewniej zostało bowiem gruntownie
spłądrowane. Złodzieja interesował
przede wszystkim sprzęt gospodarstwa
domowego: odkurzacz, pralka, kuchenka
gazowa, poduszka elektryczna, telewizor,
radio, adapter oraz pościel i kryształki.

Inne mieszkanie przy ul. Zielonej zo-
stało pod nieobecność właściciela, Zeno-
na M., obrabowane głównie z odzieży.

Przez otwarte okno w Przychodni Re-
jonowej przy ul. Armii Czerwonej w
Łomży złodziej sięgnął ręką do otwa-
rtej szafy, w której leżała portmonetka
Wiesława B. z dokumentami i 87 ty-
siącami zł.

Złodziej, który zabrał z samochodu
zaparkowanego przed szpitalem w Wy-
sokiem Mazowieckiem teczkę księgi
zawierającą m. in. pieniądze ofiarowa-
ne przez winternych, został zidentyfiko-
wany. Okazał się nim 22-letni Andrzej
M. z Zambrowa, odbywający w wyso-
komazowieckim ZOZ-ie zastępczą służ-
bę wojskową.

Mgr inż. MIECZYSLAW BAGIŃSKI
wojewódzki rzecznik prasowy

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Włodzisław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Onaszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basa, Czesław Brodzicki, Adam Dobroski, Bronisław Gołębiewski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

w.esci gminne

SZPIETOWO. Egzekutywa KG PZPR oceniła funkcjonowanie miejscowej betoniarńi, należącej do OBM-u w Wysokim Mazowieckiem. Już wcześniej wiadomo było, że źle się dzieje w tym zakładzie. Np. w ub.r. przerwy w produkcji trwały 99 dni, a straty wyniosły 2,5 mln zł. Gminie zakład jest potrzebny, ponieważ wykonuje m.in. kregi betonowe i płytki chodnikowe, ale konieczne trzeba go „uzdrowić”. Na niezrealizowanie wyjścia z depresji kierownictwo firmy dostało czas do końca marca br.

10 lutego br. zostało zawarte porozumienie między Działem Budynków Kolejowych CDOKP w Białymstoku i Urzędem Gminy, na mocy którego zostanie rozbudowana stacja kolejowa w Szpietowie. Wprawdzie w porozumieniu jest mowa tylko o modernizacji, ale miejmy nadzieję, że przy okazji powiększy się pomieszczenia dworca. Nie ma jeszcze konkretnych danych co do terminu rozpoczęcia robót.

Też w sferze planów jest budowa pocztu w Szpietowie. Inwestycja została zapisana w planie wojewódzkim. Zamierzenie jest takie, aby za dwa lata pocztu funkcjonowała już we własnym lokalu.

Licząc skromnie, 12 lat trwały przygotowania do odwołania jednej z głównych ulic w Szpietowie. W ub.r. budowa kanału została rozpoczęta, ale Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne nie chce w tym roku skończyć roboty, tłumacząc się nawałem zajęć.

Gdyby nie różnego rodzaju rozdzielni, urzędy administracji państwowej miałyby coraz mniej interesantów. Nadal celem przebojów w gminie są ciągniki „trzydziestki”. Rolnicy nie zaakceptowali fergusonów. Są nie tylko droższe, ale i delikatniejsze, często ulegają awariom. Jak wiadomo, źle jest z zaopatrzeniem w nawozy azotowe. Rolnicy starają się zdobyć je sami, ale z różnym powodzeniem. Tych, którzy wyruszyli na zakupy do GS-u w białostockim Gródku, normalnie przegoniono.

O tym, że melioranci niszczą wszystko, co stanie na ich drodze podczas kopania rowów, wiedzą wszyscy. Okazuje się, że chronić trzeba też przed nimi zakopane kable telefoniczne. Prawdopodobnie na polach wsi Dąbrowa Dołgi, gdzie taki kabel jest ułożony, przed melioracją trzeba będzie go wykopać i zawiesić na słupach.

Z myślą o gazie ziemnym w osiedlu domków jednorodzinnych jest przygotowywana dokumentacja gazociągu oraz innych urządzeń komunalnych. Niestety, na czas może nie być nie tylko gazu, ale i pieniędzy. Tylko za przygotowanie dokumentacji trzeba zapłacić 6 mln zł.

PIĄTICA. Co mieszkańcy Piątnicy mają z tego, że na wsi funkcjonuje duży zakład, jakim jest mleczarnia? Zapewne łatwiej tu o śmietanę kremówkę, ale za to uciążliwy jest ciągle dymiący komin. Tę uwagę melioranci kontruują faktem, że gotowy jest projekt oczyszczalni ścieków o mocy przerobowej 1400 metrów sześciennych. Z tej oczyszczalni korzystać będą mogli mieszkańcy Czarnocina, Marianowa, Kalinowa. Z istniejącej oczyszczalni korzystają tylko mieszkańcy Piątnicy. Niektórzy podłączyli się do kanału sanitarnego nocą.

SOKOLY. Równie pocieszająca informacja przydałaby się mieszkańcom gminy, którzy od lat muszą znosić uciążliwości związane z zanieczyszczaniem wód przez miejscową mleczarnię. Tu też została zaprojektowana oczyszczalnia o zdolności 1400 metrów sześciennych ścieków na dobę. Niestety, nie ma ciągle wykonawcy tej inwestycji. Może znajdzie się wśród białostockich firm — po zakończeniu rozbudowy mleczarni w Wysokim Mazowieckiem.

W sobotę, 7 marca, w sali Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży zapadła ostateczna rozstrzygnięcia czwartego turnieju tenisa stołowego o puchar „Kontaktów”. Zawody poprzedzi odprawa techniczna, której początek organizatorzy wyznaczili na godzinę 9.00; o 10.00 nastąpi uroczyste otwarcie, a o 10.15 rozpoczną się pierwsze gry. Dziś przedstawiamy finalistów z kolejnych rejonów. Na zawodach w Zam-

tarzyna Szklanko z Kiewianki, a także Marek Sokółowski i Jerzy Kozłowski z Przechodów, Karol Polkowski i Marek Kapusta z Rajgródu, Grzegorz Wojtkiewicz z Goniądza i Krzysztof Szklarzewski z Kiewianki. Na zawodach rejonowych w Szpietowie najlepiej spisali się dziewczęta: Monika Mirecka, Monika Zawistowska, Agata Jabłońska i Edyta Jurkowska z Szpietowa oraz Elżbieta Godlewska i

TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR kontaktów

brówie prawie bezkonkurencyjni okazali się ucypłowie ze Szkoły Podstawowej w Grądach Wonięcku, którzy na dwanaście premiowanych awansów do finału miejsce wywalczyli aż 31! Oto oni: Izabella Porebska, Sylwia Rogowska, Małgorzata Sokółowska, Joanna Mościcka, Dariusz Kurzyński, Adam Maszałski, Tadeusz Iwanowski, Wiesław Tercjak i Dariusz Sokółowski oraz Katarzyna Konopka, Jolanta Kotowska i Piotr Kulesza — ostatnia trójka ze Szkoły Podstawowej w Kołomyi. W Grajewie awans do finału wywalczyły: Katarzyna Zawistowska, Dorota Maciejowska i Grażyna Jambryńska z SP w Przechodach oraz Anna Hryniewicka, Wanda Kulikowska i Ka-

Anna Falkowska z Lipusów, a wśród chłopców: Janusz Sutkowski, Grzegorz Piekutowski, Karol Markowski i Andrzej Jabłoński z Nowych Piekut oraz Adam Janucik z Pszczółczyna i Jarosław Dąbrowski z Lipusów. W Ciechanowcu awans do finału wywalczyły: Elżbieta Tymnińska, Katarzyna Tymnińska i Dorota Matanowska z Łuniewa Małego, Anielina Terlikowska z Nura oraz Agata Milewska i Barbara Gwardiak z Klukowa. Spośród chłopców awansowali: Marek Stefańczyk z Ciechanowca, Dariusz Wyszyński z Łuniewa Małego, Rafał Zebrowski i Stanisław Godlewski z Klukowa oraz Zbigniew Wróblewski z Bogut i Dariusz Zarzecki z Winnej Chrołowej.

Rzemieślniczy Zakład Usługowy TELE-SERWIS
Zdzisław Ksepka, ul. Bawelniana 17,
czynny 8.00—14.00, po 14.00 naprawy domowe

OFERUJE USŁUGI

w zakresie naprawy i regulacji telewizorów czarno-białych i kolorowych: Jowisz, Neptun, Helios, Venus, Videoton, Coloret, Rubin oraz wykonuje instalacje zbiorczych anten telewizyjnych w domkach jednorodzinnych i innych budynkach. Dla instytucji — rachunki.

K-86

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Zambrowie, woj. Łomża

ZATRUDNI OD ZARAZ

- lekarza stomatologa w GOZ Rutki,
- lekarza ginekologa w GOZ Rutki (lub chcącego się specjalizować w tej dziedzinie).

Komfortowe mieszkania rodzinne zapewniamy w budynku ośrodka zdrowia.

- lekarzy stomatologów na terenie miasta Zambrów, mieszkania rodzinne zapewniamy z chwilą zatrudnienia.

Wszystkim nowo zatrudnionym oferujemy korzystne warunki placowe.

K-85

NACZELNIK MIASTA I GMINY
w Wysokim Mazowieckiem

ZAWIADAMIA

że od 12 marca do 4 kwietnia 1987 roku w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Wysokim Mazowieckiem wyłożony będzie do wglądu projekt zmian w planie ogólnym przestrzennego zagospodarowania miasta Wysokie Mazowieckie, polegających na zwiększeniu terenów pod oczyszczalnię ścieków i ciepłownię miejską, a także zlokalizowaniu stacji obsługi samochodów z motelem.

Zainteresowane organy administracji państwowej, jednostki organizacyjne, organizacje i osoby fizyczne mogą zapoznać się z projektem zmian oraz zgłosić swoje uwagi i wnioski w pokoju nr 16 Urzędu Miasta i Gminy w godzinach od 9.00—14.00.

Jednocześnie informuje, że Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Łomży przystąpi w 1988 roku do pełnej aktualizacji planu ogólnego przestrzennego zagospodarowania miasta i gminy Wysokie Mazowieckie.

K-84

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM regał „Puszcza” (4,5 m, wysoki polski) z tapicerką. Tel. 36-18 po godz. 17.00. K-863

SPRZEDAM własnościowe M-3 w Łomży. Tel. 50-58. K-869

ODKUPIĘ lub wynajmę garaż w Łomży (najchętniej w centrum). Dzwonić w godz. 8.00—15.00 na telefon nr 24-76 wew. 7. K-866

ZAMIENIĘ mieszkanie M-3 (47 m) dwa pokoje z kuchnią w Lublinie, woj. Legnica na podobne lub większe w Łomży. Wiadomość: Chorbińska, Kilińskiego 23 d/13, 59-300 Lublin. K-862

MAGNETOFON „Aria” sprzedam. Łomża, tel. 25-68. K-870

ZATRUDNIĘ wykwalifikowane krawcowe. Tel. 60-62. K-770

ZGUBIONO prawo jazdy ABT. Stanisław Zieliński, Oszyń, Wesola 13, 18-422 Kownaty. K-855

ZGUBIONO prawo jazdy ABT. Hieronim Klenczewski, Obryki, 18-423 Przytuły. K-868

ZGUBIONO prawo jazdy nr 750723 kat. ABT. Tadeusz Michałski, Śniadowo, Łomżyńska 34. K-872

ZGUBIONO prawo jazdy AB na nazwisko Jan Jarmutowski, Piątnica, Forteczna 14. K-874

kontakty kontaktów

15
KONTAKTY
1987-03-08

Po przeczytaniu artykułu „Warianty optymistyczne królowej ziemy” dostałam zamęt w głowie. Długo zastanawiałam się, gdzie my żyjemy, czy u nas ktoś odpowiada za to, co robi. Po co są szkoły i uczelnie pełne darmozjadów, którzy zajmują miejsca, psują powietrze, wymagają dobrych warunków pracy, domagają się mieszkania i chrupiących bułeczek z szynką, a potem partaczą każdą robotę i zwalają winę na innych. Czy u nas nikt nie wie, że zawsze po lecie jest jesień, zima, a potem wiosna? Czy my zawsze musimy żyć od akcji do akcji? Czy jakaś usterka nie może być usunięta normalnie, bez powoływania komisji, ekspertów, ponaglenia, próśb i gróźb?

Boję się już oglądać telewizję, żeby nie rozbić odbiornika, kiedy mówią, jaką to troską otoczeni są mieszkańcy bloków spółdzielczych. Można pomyśleć, że to pisze jakiś narwaniec. Ale jak wytłumaczyć fakt, że od września ubiegłego roku zgłaszam w spółdzielni usterki, a uprzejmi pracownicy tylko rozkładają ręce i kręcą głowami.

Od czterech lat mieszkam w bloku przy ulicy Przyszpitalnej w Zambrowie. Od dwóch lat odwiedzają mnie liczne komisje i pracownicy usuwający usterki, bo leje się z moich okien i pleśnieją ściany. Kiedy pierwszy raz zgłosiłam awarię w spółdzielni, odwiedziła mnie komisja. Potem jacyś pracownicy coś zrobili, a w mieszkaniu było jeszcze gorzej, bo zaczęły padać deszcze. Potem było jeszcze kilka komisji i każda z nich podawała inną przyczynę. Przy okazji udzielały mi instrukcji, jak mam wietrzyć mieszkanie. Proszę sobie wyobrazić wietrzenie mieszkania przy 32-stopniowym mrozie, kiedy okna pozamarzały i nie dały się otworzyć. Ta sytuacja trwa nadal — wokół okien czarno, miejscami odpada tynk, od czasu do czasu pojawiają się zacieki, ściany pokrywają się świeżą pleśnią, w mieszkaniu śmierdzi stęchłą. To, że w mieszkaniu śmierdzi, jest wstrętne i nieprzyjemne, to nie. Ale ja mam małe dziecko, które jest szczególnie uczulone na pleśń i często choruje. Co mam robić i kogo prosić o pomoc? Do spółdzielni już nie chodzę, bo nie widzę w tym żadnego celu. Ostatni raz byłam tam w styczniu. Wówczas jedni mówili o budowie jakiegoś komina, inni temu zaprzeczali, bo podobno nie będzie odpowiednich materiałów. Sprawa stoi w miejscu. Nadchodzi wiosna, lato, więc może trochę poduszysz się mieszkanie, a co będzie potem?

CZYTELNICZKA z Zambrowa (nazwisko do wiadomości redakcji) OD REDAKCJI: powyższy list z prośbą o pilną interwencję kierujemy do Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży.

☆
Dziękuję wszystkim osobom (uczestnikom walk, żołnierzom Kampanii Rajgrodzkiej), które udzieliły mi pomocy w opracowaniu tematu „Udział Kampanii Rajgrodzkiej w wojnie obronnej 1939”. Wierzę, że utrwalenie na piśmie tamtych wydarzeń było wspólną wolą. Niechaj czytelnicy wiedzą, że my, Polacy, nie tylko potrafiliśmy bronić swej ziemi, ale także wejść na teren przeciwnika. Obecnie przystępuję do opracowania drugiej części „tryptyku”, czyli lat 1939—48. Jako nie wiodącą przyjmuję opis męczeństwa Polaków w więzieniu łomżyńskim, w latach 1939—1944. Proszę więc wszystkich, którzy przeżyli to wiązanie, o kontakt. Zależy mi szczególnie na informacji od tego współwięźnia, któremu wyniosłam gryps do rodziny latem 1943 r. Interesują mnie też przeżycia i losy ludzi, wśród których przebywałem 9 maja 1945 r. w lasach koło Czerwoni. Wszystkie fakty będą przyjęte z należytą dyskrecją. Trzecią część będzie obejmowała współczesność. Ktokolwiek zechce podzielić się ze mną przeżyciami — wniesie wkład w utrwalenie i zachowanie autentycznych naszych losów.

JULIUSZ WASIK
ul. Kaliningradzka 14/72
10-900 Olsztyn 2

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18 400 Łomża
nawego i sekretarza redakcji) Tel. 85 22 85 Wydawca: RSW „P”
nawego i druk Biłostockiego Zakładu Graficznego Zam. 319 97 r. Nakład 22 700 egz.
Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18 400 Łomża
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prezentacja reklamowa i zastrzeżenia do niej należy zgłaszać do wydawcy.
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18 400 Łomża
nawego i sekretarza redakcji) Tel. 85 22 85 Wydawca: RSW „P”
nawego i druk Biłostockiego Zakładu Graficznego Zam. 319 97 r. Nakład 22 700 egz.
Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18 400 Łomża
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prezentacja reklamowa i zastrzeżenia do niej należy zgłaszać do wydawcy.

KONTAKTY

organ jawniejszy
pod redakcją
Wiesława Jagiełły

komaszachity

podredakcyjna ekstrapocztła

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Wielce szanowny Panie Pod-
redaktorze!

Na początek kilka słów od-
nośnie Pańskich „Konszach-
tów”. Pod ich adresem padło
już wiele krytycznych uwag,
a Pan ciągle tkwi przy swo-
im: na Pańskiej stronie nie
się nie zmienia! Nie wiem, czy
to zasada, czy być może prze-
kora. Chyba jednak to dru-
gie, gdyż np. kryzys żywno-
ściowy mamy już za sobą, a
Pan wciąż wyjeżdża z tym
swoim kryzysowym daniem.
Czyżby Pan gazet nie czytał?
Przydałaby się większa ela-
styczność.

Przy okazji przysyłam dwa
ostatnio napisane wiersze z
nadzieją, że może który trafi
do „Futryny” i weźmie udział
w nieustającym Waszym kon-
kursie.

Kłaniam się Panu oraz Pań-
skim przyjaciółom.

KAROL MRÓZ
ul. Ks. Janusza
Łomża

uniwersalna wróżba tygodnia

Tydzień minie pod znakiem
Wagi. Uważaj zatem na to, ile
Ci zważą mięsa, cukierków,
solu rozsypnej etc. Nie można
wykluczyć, że w trakcie wa-
żenia wkradnie się poważna
niedowaga. Zważaj także na
własną wagę i nie obżeraj się
chlebem z ziemniakami. Oso-
by z niedowagą mogą w tym
tygodniu podważyć powszech-
nie panujące przekonanie, że
kto mało waży, tego ludzie
lekceważą.

KASSANDER



„Nasza przynależność powin-
na opierać się na głębokim
wczuwaniu się w sytuację,
która może być taka albo ta-
ka, ale zawsze nie może nas
łączyć do posiadania wy-
łączności na zdanie racji.”

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

kasjerka z samu

Ech ty moja czarnooka
Siedzisz sobie przy tej kasie
Niczym księżyc na obłokach
Lub jak muza na Parnasie.

Kiedy zwykły człek się śpieszy
Nim w kolejce grzecznie stanie,
Ty na kasy twej klawiszach
Grasz, niczym na fortepianie.

Wystukujesz paluszkami,
Strojnymi w paznokci karmin
Liczby duże, liczby małe
I spoglądasz cierpko na mnie.

Chociaż jestem nic niewinny,
Ze mi z siatki mleko kapie,
Ty uśmiechasz się do innych,
Gdy ja stoik motam w papier.

Nie wiesz chyba, że ja także
Na twój uśmiech z dawna czekam.
Przecież na los się nie skarzę
Będąc z tobą, choć z daleka.

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna Ekstrapocztła”.

zaskoczyć, żebyśmy nie stali
jak te kołki w płocie, bez ro-
zeczania.”

„Należy dążyć do podnosze-
nia, pogłębiania i unowocze-
śniania naszych, jak to się
mówi, sytuacji mózgowych,
żebyśmy zawsze byli na wła-
ściwym miejscu, gdzie nas po-
stawia, albo i tak dalej.”

„W sytuacji bezkompromi-
sowości postawiamy zawsze
nasze zdanie, które nie może
chwiać się na wietrze, albo na-
wet jak kto dmuchnie, czy nie
nie wieje!”

„Obok naszych postulatów
mogą stać też inne postulaty,
bo przecież nie mamy paten-
tu na jednoznaczność, co też
inni mogą mieć czasem swoje
racje, i dlatego nie należy ra-
wsze dążyć do posiadania wy-
łączności na zdanie racji.”

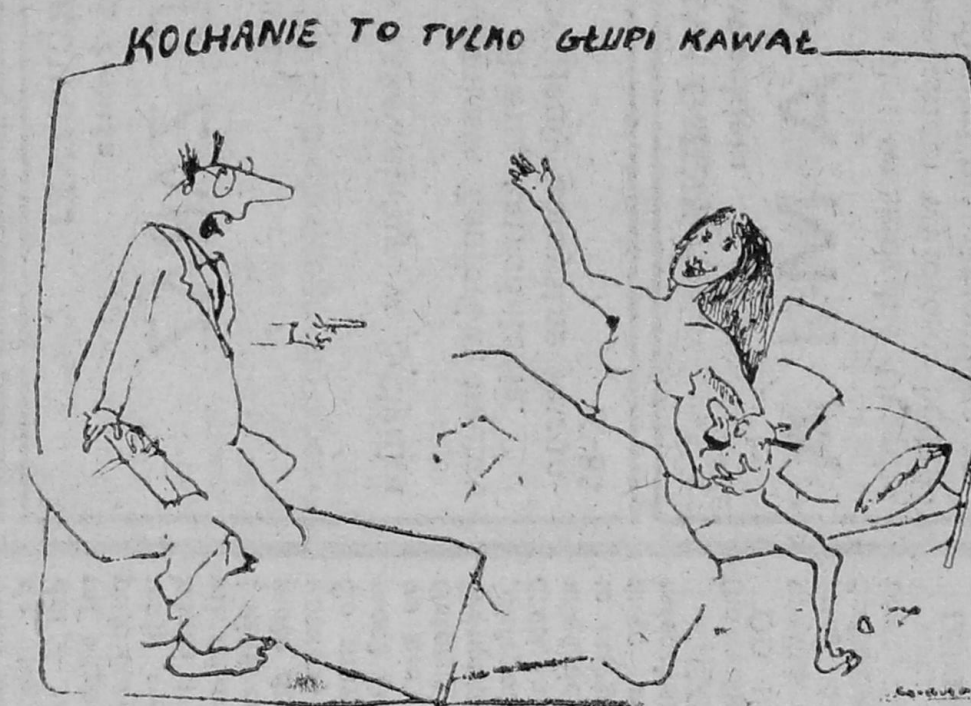
z pamiętnika seksualisty (135)

— He? — zdziwiła się Zdzi-
rylda. — A czemu to niby
mam się dać związać, jak ja-
ka owca, za przeproszeniem,
albo zgola nawet koza wy-
mionlata?

— A temu — powiedziałem
— iż z kobietą powrozem nie
związaną, żadną miarą nie
potrafię się zadawać. Nawyk
ten od wielu lat się we mnie
wykształcił i silniejszy jest od
chęci z niewiastą się zadawa-
nia.

— Dziwną masz przywyczkę
— powiedziała Zdzirylda. —
Aliści przyznać muszę zgodnie
z ujutną prawdą, iż pośród
wielu tysięcy moich dotych-
czasowych kochanków bywali
i tacy, którzy dziwniejszymi
mogli się wykazać. Jeden, na
ten przykład, zanim do dzieła
w stanie był się zabrać, naj-
pierw musiał w sobie coś po-
łamać. A to rękę, a to nogę,
a to nawet byle mały palec.
Kiedy wszystkie kości zdrowe
posiadał, niemocny był cał-
kowicie w owych sprawach.
Drugi znowuż najpierw mu-
siał przez jaką godzinę wiel-
błąda udawać...

(Cdn.)



Rys. Henryka Cebuli

MINI-KABARET

PIEKIELKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY
PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulawy nad-
narwiańskie w pobliżu woje-
wódzkiego miasta Łomża,
gdzie krze same a mamory o-
raz oczyszczalnia ścieków.
Przy niezbyt wesoło trzaska-
jącym ogniu rachitycznego o-
gniska siedzą cztery dobrze
znane nam diablcy).

NARWIAŃSKI: — Koledzy
moi superogoniści, bardzo ja
ostatnio boleję nad losem mło-
dzieży mego miasta i okolicy
także. Biedne te istotki bez-
radne ustawy swojej nie zna-
ją, dzięki czemu niewiara w
nich tkwi we własne siły o-
raz tak zwany marazm.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas,
w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — Zatkajcie
się, diable bagieny, mamy tu
znacznie ważniejsze sprawy,
więc nam z łaski swojej nie
przeszkadzajcie. Otóż, kulięgo
Narwiański, u nas także pro-
blem z młodzieżą jest okaza-
ły. Nie chcą wierzyć w wia-
rę poczytania oraz, że tak
powiem, i tak dalej.

BUZAŃSKI: — Co do mnie,
to ten problem dawno mam
już z głowy. Będąc diabłem
sielskochazajskim, stwierdzić
muszę nie bez satysfakcji, że
na obszarze powierzonych mej
pieczy wiosek i kolonii osie-
dlanych, młodzieży nie ma już
prawie wcale. Tak zwany a-
wans społeczny świetnie nam

zadzielał, młody woli strażni-
kiem być w fabryce jakiejś,
albo zgola cieciem nawet, by-
le tylko roli nie uprawiać.

NARWIAŃSKI: — Co racja,
to racja. Z tegoż właśnie po-
vodu w miastach nadmiar a-
wansu i teraz, chcąc nie
chcąc, muszą się zamartwiać.

BUZAŃSKI: — Może uświa-
damiacie słabawo? Może po-
siedzeń różnych plenoidalnych
organizujecie za mało? Żeby
tak siedem razy w tygodniu,
po dwanaście godzin. He? Co
wy na to?

SUPRAŃSKI: — Oj, posadu-
jemy, posiadujemy, już żeśmy
sobie to i owo poodsiadywali
nawet, a ona, ta młodzież zna-
czy, ciągle jakaś niewiernowa-
ta.

BUZAŃSKI: — Jaka?
SUPRAŃSKI: — Niewiernowa-
ta, czyli mało wierząca w
swe niezbywalne obowiązki i
prawa.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas,
w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Eeee, co
tam u was! Wiemy, że dom
poprawczy macie, ale czy to
załatwi całokształt sprawy?

SUPRAŃSKI: — Nic, tylko
czekać nam trzeba, aż się mło-
dość wyszumieć raczy, a po-
tem na stołkach osiadnie i da-
lej, jak my, będzie dzia-
łać.

NARWIAŃSKI: — A bo to
doczekamy?

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

sznycelki podrobowe

Krowie wymiona utłuc sie-
kierą (częścią obuchową) na
plastry grubości około 0,5 cm.
Kurze łapki porąbać (częścią
wyostrzoną) na kawałeczki
Miążgę zawinąć w plastrony,
podsmarzyć, ugotować, zapiec

w piekarniku, a na koniec du-
sić około siedmiu godzin. Po-
dawać z musztardą przyrzą-
dzoną z nasion rzepaku wyso-
koerukowego i gryździelniczy
kolendrowej. Smacznego!

GOSPODYN

8-MARCOWA PRAWDA TYGODNIA

W KWIATKU EWY INTERES OGRODNIKA

Kiedyś w Polsce było naj-
więcej lekarzy, dzisiaj ekono-
mistów. Mniej więcej co dru-
gi pełnoletni obywatel wie,
jaki sposób uratować gospo-
darke, dźwignąć ją z maraz-
mu i — w ogóle — podnieść
z ruiny. Wszyscy oni dostrze-
gają nonsensy ustawodawcze
hamujące postęp, krytykują
przeplisy nakładające kaga-
niec ludzkiej inicjatywie, ma-
ją podobne recepty na te sa-
me bolączki i niedomagania.
Jednakże ta powszechna nie-
mał zgodność kończy się jakoś
dziwnie na tym piętrze, na

którym rozpoczyna się rza-
dzenie, bo przecież z tego
właśnie poziomu wychodzą
krytykowane ustawy, zarzą-

wieści ponadgminne

dzenia i przepisy. Czym to
wytłumaczyć?

Piszący te słowa zastana-
wiał się przez jakiś czas nad
powyższym problemem, aż
wreszcie dał sobie z tym spo-

kój, bowiem nie da się tego
wytłumaczyć w żaden sen-
sowny sposób. Niektórzy mó-
wią wprawdzie, że jak się Po-
lak dorwie do władzy, to mu
z miejsca szajba odbija i
czarne zaczyna postrzegać w
kolorze białym (lub odwrot-
nie), ale nie ma przecież na
to konkretnych dowodów. No,
chyba ten tylko, że w naszym
kraju nie nie idzie normalnie,
jak to się dzieje w świecie. A
le czy to jest taki pewny do-
wód?

KOMENTATOR